Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.

I strona	— 5 szpalt	Zł. —.70
Tekst	— 5	—.60
Reklamy	— 5	—.40
Zwyczajne	— (	—.20
Cyfrowe	— 8	—.40
Nekrologi	— 5	—.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:

W Warszawie z odnoszeniem	Zł. 5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	10.—
Zmiana adresu	—.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 620-54, ADMIN. 640-04

Nr. 71. **Warszawa, Niedziela 26 Marca 1933 r.** **Rok X.**

Czechy a hitleryzm.

Na horyzoncie politycznym Czechosłowacji ukazały się chmury poważniejsze i groźniejsze, niż to miało kiedykolwiek miejsce od czasu powstania tej rzeczypospolitej. Jeszcze w czasie swego ostatniego exposé wygłoszonego w przeddzień wyborów niemieckich Dr Benesz mógł głosić, że z Niemcami Hitlera republika czechosłowacka chce pozostawać w równie dobrych stosunkach, jak ze wszystkiemi rządami poprzedniemi i mógł protestować przeciw możliwości powrotu Habsburgów, jako najbardziej groźnej jak się zdawało możliwości i zapowiadać samodzielność polityki małej koalicji przeciw tym mocarstwom zachodnim, któreby myślały o forsowaniu kombinacji habsburskiej choćby w stosunku do Austrji i do Węgier. Dziś tego rodzaju stanowisko byłoby już historycznem, najzupełniej nieodpowiadającem obecnej sytuacji, albowiem, co więcej, rozumiane być mogło, jako zgoda na Anschluss, a więc tendencje zgoła samobójcze.

Jako jedno z pierwszych, a może i pierwsze zasadnicze swe posunięcie na terenie polityki zagranicznej obrał Hitler przyłączenie swej austrjackiej ojczyzny do Rzeszy. Jeżeli kogoś nie przekonały co do tego wypadki, jakie po 5 marca rozegrały się w Austrji, to kropkę nad i położyło w tej mierze oświadczenie złożone przez posła Kubego na otwarciu sejmu pruskiego, który zadeklarował, podkreślając, iż mówi z polecenia Hitlera, iż narodowi socjaliści nie spoczną, póki nie zjednoczą Austrji z Rzeszą. Co oznacza Anschluss dla Czechosłowacji, to nietrudno odgadnąć: oznacza on zamienienie jej w twierdzę obleganą przez Niemcy zarówno politycznie, jak ekonomicznie, twierdzę, która nie będzie mogła liczyć w tym wypadku na wierność znacznej części swej załogi i wcześniej czy później będzie się musiała poddać t. zn. wejść w związek polityczny i gospodarczy z Rzeszą. Znalezienie się pod presją 70-miljonowej niemczyzny grozi zaś takiemi niebezpieczeństwami, już nie niezawisłości, ale bytowi narodu czeskiego, że wobec niego przynależność do dawnej wielojęzycznej Austrji uchodzić mogła za stan wielce korzystny.

Oczywiście każdy medal ma dwie strony. Lewicowe stronnictwa niemieckie w Czechosłowacji, a zwłaszcza socjaliści, silniej niż kiedykolwiek, na widok tego co się dzieje w Niemczech idą do współpracy z państwem czeskiem. Pociecha to jednak niezbyt wielka, jeśli się zważy, że w samem społeczeństwie niemieckiem w Czechach, właśnie pod wpływem wypadków niemieckich, rosną prądy narodowo-radykalne. Już dziś głoszą one konieczność zerwania przez burżuazyjne stronnictwa niemieckie z niemiecką socjalną demokracją w Czechach, chcą zacząć jej cernowanie polityczne, by tem pewniej zyskiwać na terenie. Pod wpływem tych wypadków zaczynają się też pojawiać rysy w koalicji niemiecko-czeskiej rządzącej dziś Czechosłowacją. Jeżeliby z niej „wyskoczyły" umiarkowane stronnictwa niemieckie wzrośnie oczywiście napór nacjonalistów na socjalistów, jako jedynych popierających w dzisiejszych kryzysowych czasach niepopularną koalicję rządzącą, w której już dzisiaj, pod wpływem tych możliwości zaczynają się rozlegać głosy za rozbudowaniem się przez wciągnięcie do koalicji opozycji słowiańskiej, a więc przedewszystkiem autonomistów słowackich. To zaś będzie musiało coś kosztować.

Głównym powodem, który swego czasu skłonił Czechów do zawarcia kompromisu z Niemcami i wciągnięcia ich do rządu była, prócz chęci podcięcia nóg iredencie niemieckiej, dążność do utrzymania przewagi czeskiej na Słowaczyźnie. Niechęć dania Słowakom autonomji była i jest w Czechach tem większa, iż wszyscy wiedzą tam dobrze, iż autonomja Słowaczyzny oznaczałaby wycofanie stamtąd całego legjonu urzędników i nauczycieli, ba nawet woźnych czeskich, którzy dziś zajmują tam miejsca Słowakom, a którzy pomnożyliby kadry bezrobotnej inteligencji czeskiej. Zerwanie z Niemcami, a raczej zerwanie Niemców z Czechami, oznacza konieczność ugody ze Słowakami, jak widzimy, wcale kosztownej. Rządzić zaś przy pomocy mniejszości, byłoby w dzisiejszej sytuacji i atmosferze dość niebezpieczne.

Obok tych konsekwencyj wewnętrznych, jakiemi grozi Czechosłowacji, wzrost hitleryzmu, są jednak — powtarzamy — także wie czy nie poważniejsze jeszcze konsekwencje zewnętrzne. Zatarg gospodarczy, w jaki obecnie wpadła Czechosłowacja z Niemcami wskazuje, że obecni kierownicy polityki niemieckiej zamierzają zerwać z tą polityką względności i uprzejmości, jaką wzajemnie od lat kilkunastu stosowały do siebie Praga i Berlin i że zamierzają przystąpić do polityki zaczepnej w stosunku do Czech, w których spodziewają się znaleźć sprzymierzeńców w żywiole niemieckim. Jak jednak w sytuacji wewnętrznej zerwanie z Niemcami zmusza Czechów do kompromisu na wschodzie, tj. ze Słowakami, tak w polityce zagranicznej pogorszenie się stosunków z Rzeszą nakazuje Czechosłowacji kompromis na wschodzie, tj. z Węgrami, względnie i z Austrją. Inaczej znajdzie się między młotem a kowadłem.

Zdenerwowana Europa.

Ważne musiały być powody, które skłoniły hr. Jerzego Potockiego do złożenia godności ambasadora przy Kwirynale, którą tak niedawno otrzymał. Nie widział zapewne możności skutecznego reprezentowania interesów polskich wobec stanowiska zajętego w ostatnich czasach, przez urzędowe koła włoskie w sprawie pacyfikacji Europy i wobec problematu rozbrojenia. Na razie zatem ambasada polska w Rzymie będzie nieobsadzona, co oczywiście długo trwać nie może, gdyż jest to obecnie jedna z najważniejszych placówek zagranicznych.

* * *

Znany i już „poprawiony" plan Mussoliniego nietylko nie mógł wywołać w Polsce entuzjazmu, ale został przyjęty z wielką nieufnością, zupełnie zrozumiałą, choć może niezupełnie uzasadnioną. Zrozumiano u nas propozycje Duce jako wezwanie do rewizji traktatów, gdy tymczasem ta sprawa jest tam tylko pośrednio dotknięta, główny zaś nacisk został położony na t. zw. kolaborację czterech mocarstw, czyli na stworzenie czwórprzymierza, któreby regulowało sprawy europejskie. I ta koncepcja nie jest dla nas sympatyczna z przyczyn, które już niejednokrotnie wyłuszczaliśmy na szpaltach naszego dziennika. Ale nietylko Polska — wszystkie inne państwa przyjęły pomysł Mussoliniego niechętnie, gdyż wskrzesza on wśród narodów Europy hierarchję, którą wielka wojna na zawsze — jak się zdawało — obaliła i do archiwów dyplomatycznych złożyła.

* * *

Wielkim entuzjastą planu Mussoliniego okazał się Mac Donald, który, ku niezadowoleniu sir Simona, para się polityką zagraniczną, cokolwiek po dyletancku i w propozycjach włoskich dopatrzył się elementów wysokiej etyki i wszechludzkiego humanitaryzmu, gdy tymczasem mają one charakter nader przyziemny i zmierzają do celów bynajmniej nie idealnych.

Ale Mac Donald obstaje przy swoich złudzeniach z uporem Szkota, zaślepieniem purytanina i egoizmem wyspiarza, który sprawy kontynentalne traktuje wyłącznie z wielkobrytańskiego punktu widzenia. Kontynent musi się uspokoić, gdyż tego wymagają interesy angielskie, a czyim kosztem uspokojenie nastąpi to już Anglików mało obchodzi. Taka to jest dziwna kombinacja wygórowanego idealizmu i praktycznych instynktów...

Nie wszyscy jednak Anglicy zachwycają się samorzutną polityką Mac Donalda. Winston Churchill — konserwatysta starej szkoły, powiedział mu na ten temat kilka nieprzyjemnych słów na posiedzeniu parlamentu. Proponował on ironicznie Mac Donaldowi, aby odpoczął po 4-letnich nieudanych interwencjach na rzecz pokoju, które nie oddaliły nas od wojny— lecz przeciwnie, zbliżyły nas do niej. Radził mu zająć się lepiej sprawami wewnętrznemi swoich współobywateli, niż polityką zagraniczną, która pod jego kierunkiem stała się jednem pasmem niepowodzeń. Churchill atakował, w szczególności rozbrojeniowy plan angielski, który uważa za pomylony w czasie, tak samo jak projekt paktu czterech mocarstw. Było to jeszcze możliwe przed kilku laty, lecz nie teraz wobec Niemiec, przeniknętych duchem wojny i odwetu.

Przemówienie Churchilla przyjęto hucznymi oklaskami, co dowodzi, że izba gmin sceptycznie ocenia pacyfistyczne pomysły premjera.

* * *

Wypadki niemieckie wytworzyły w całej Europie nerwowe napięcie, które nie jest korzystne dla normalnego rozwoju stosunków międzynarodowych. Niedobrze będzie, jeżeli ten nastrój udzieli się Polsce. Bardziej, niżeli inne państwa potrzebujemy równowagi, skupienia i zimnej krwi. Nie możemy dać się popchnąć do jakichś nieprzemyślanych kroków, któreby potem wymagały korektury. Pozycja nasza jest silna, gdyż stanowimy najrealniejszy element pokoju we wschodniej i środkowej Europie. To też akcja pacyfistyczna bez nas prowadzona nie może dać żadnych rezultatów. Oparci o system sojuszów mocno ugruntowanych we wspólności interesów wszystkich kontrahentów, nie będziemy się zbytnio tem przejmować, że ktoś nam „hałasuje za ścianą", — jesteśmy bowiem pewni, że gdyby kto chciał tę ścianę rozwalić, rozbije sobie o nią głowę...

Włochy przyjmują bez zastrzeżeń plan Mac Donalda

Genewa 25 marca.

(Tel. wł.) Podjęta wczoraj generalna dyskusja komisji głównej konferencji rozbrojeniowej nad angielskim projektem konwencji rozbrojenia była dziś przed południem kontynuowana. Z delegatów większych państw dotychczas jedynie **delegat włoski wypowiedział się za przyjęciem planu Mac Donalda bez zastrzeżeń.** Rząd włoski uważa plan angielski za jedyny z dotychczas wniesionych planów, który prowadzi do rzeczywistego rozbrojenia. Dalsza dyskusja odroczona została do poniedziałku.

Thälmann.

Autorowi „Das ist Polen".

Wielki twardy, o byczym karku, robotnik portowy z Hamburga. „Czerwony" od dawna, skrajnie lewy od 1919 r. Karny szef niemieckiej sekcji III. Międzynarodówki, którą doprowadził do tak świetnych sukcesów w Niemczech. Dwukrotny kandydat na prezydenta Rzeszy.

Niewiele dawniej, jak przed rokiem widziałem go, jak prowadził swe bojówki przez ulice Berlina. Wielki, prosty, uśmiechnięty, w mundurowej koszuli, prowadził wielką masę karnych i umundurowanych towarzyszy. On — komunista, Severing — socjalista, byli panami ulicy berlińskiej. Już wtedy wdzierał się w nią powoli ktoś trzeci. Mały, o pomarszczonej twarzy, tak wspólnej młodym bon-viverom i fanatykom polityki, Joseph Goebbels. Już potężny, basowy głos proletarjackiego demagoga przerywany bywał wysokim namiętnym piskiem tego „Schöngeista", który zaczynał jako uczeń Gundolfa i wielbiciel narcyzowatego poety Stefana Georgea, by stać się berlińskim „kronprinzem" Adolfa Hitlera (więcej jest związków między „Stephan George Kreis", a hitleryzmem, niżby się na pozór wydawało).

Dziś karjera polityczna Thälmanna skończona. Siedzi w więzieniu.

Jeśli chce się ochronić Europę od bolszewizmu, musi się go złamać. Ale łamanie rewolucji — to nie sadyzm, to nie barbarzyństwo. Ale trudno się obronić od głębokiego wstrząsu, gdy się myśli jaki jest los Thälmanna.

W Niemczech niema wolności prasy. Prasa nietylko nie może pisać tego, co chce pisać. Musi pisać, co jej każą. Współpracownikowi „Berliner Tageblattu" kazano stwierdzić, że Thälmann czuje się doskonale. Cóż mógł napisać. Oto wyjątki z tego, co jednak napisać potrafił i co Thälmann — w asyście urzędników więzienia — potrafił powiedzieć:

Thälmann wygląda tak, jak i poprzednio; pełna twarz, świeże, zdrowe, prawie zadowolone spojrzenie.

Pytanie: „Jak się pan miewa p. Thälmann". „Mam się, jak na okoliczności, dobrze", odpowiada Thälmann.

Rozszerzano pogłoski, jakoby Pan był codziennie czynnie znieważany, jakoby Panu obcięto obie ręce i wykluto oczy".

Thälmann ma jakby uśmiech w odpowiedzi, jakby chciał powiedzieć „Patrzy pan na mnie, widzi Pan moje ręce, patrzy Pan w moje oczy".

Jakąż jest wymowa tego faktu — że padła jedynie taka milcząca odpowiedź.

Na zapytanie urzędnika więziennego Thälmann odpowiada: „Byłoby nieprawdą, gdybym twierdził, że mnie spotkało coś takiego. Od mego aresztowania nie jestem źle traktowany ani bity". Tu milknie, patrzy w ziemię, następnie w górę i — głęboko wzruszony dodaje: „ale inni".

I oto cała rozmowa w tym tonie. Na końcu znów potrafił rozmówca przemycić jedno: „Thälmann nie bierze regularnie udziału w codziennych przechadzkach więźniów".

Oto — Niemcy. *(Grz.)*

Niemcy pod znakiem Hitlera.

Severing wypuszczony.

Berlin 25 marca.

(PAT) Aresztowany w czwartek b. minister Severing został wypuszczony na wolność. Zwolnienie nastąpiło pod warunkiem, że Severing na każde wezwanie stawi się do dyspozycji władz.

Aresztowanie płk. v. Bredow.

Paryż 25 marca.

(PAT) Ze Strasburga donoszą do „L'Echo de Paris", że płk. v. Bredow szef urzędu min. Reichswehry za czasów min. Schleichera **został aresztowany w Akwizgranie** w chwili, gdy chciał przekroczyć granicę, aby udać się do Paryża. Wiadomość ta miała ukazać się — według dziennika — w oficjalnym organie hitlerowców w Badenie „Führer". Zdaniem tego dziennika **Bredow, zaufany v. Schleichera, udawał się do Paryża, celem zorganizowania międzynarodowej kampanji prasowej przeciwko Hitlerowi.**

Dalsze objawy teroru.

Essen 25 marca.

(PAT) Prześladowania antyżydowskie nie ustają i każdy dzień przynosi nowe fakty. — W Dortmundzie doszło do ostrych wystąpień, w czasie których poszkodowani zostali również i obywatele polscy. Pewnego żyda pobito silnie pałkami, podpalono mu brodę i wyrywano włosy na głowie. Wśród żydów wzrasta panika. Naskutek interwencji konsula polskiego w Essen zwolniono w Duesseldorfie aresztowanych przed kilku dniami 4 żydów obywateli polskich. Policja zwróciła również zatrzymanych przy rewizji 66 paszportów obywateli polskich.

Aresztowanie posła komunistycznego.

Paryż 25 marca.

(PAT) Ze Strasburga donoszą, że wczoraj aresztowano na moście reńskim koło Kehl posła komunistycznego Leichtnera w chwili, gdy zamierzał przejść przez granicę francuską.

„Robotnik" zakazany w Niemczech.

Berlin 25 marca.

(PAT) „Boersen Currier" donosi, że władze niemieckie odebrały organowi PPS „Robotnikowi" debit na okres do 15 września rb.

Protest żydów angielskich. i bojkot towarów niemieckich.

Londyn 25 marca.

(PAT) Wczoraj wieczór we wschodniej części Londynu odbył się pierwszy wielki masowy wiec protestacyjny żydów przeciwko Niemcom. Protest ten zorganizowała żydowska partja pracy. Uczestniczyło w nim 2000 osób. Uchwalono wysłać delegacje do ambasadora v. Hoescha, a także zorganizować pochód protestacyjny przed gmach ambasady niemieckiej. **Bojkot towarów niemieckich szerzy się w Londynie z wielką szybkością.** Wczoraj jedna z największych firm galanteryjnych, znany dom towarowy Max i Spencer, **wycofała z Niemiec zamówienia na sumę 55.000 funtów szterlingów.**

Nadeszła tu również wiadomość, że zaproszeni do Beyreuth dla wzięcia udziału w uroczystościach wagnerowskich znakomity kapelmistrz Wiech, Toscanini, oraz słynni śpiewacy niemieccy żydówka Fryda Leider oraz chrześcijanin Lauritz odmówili udziału w tych przedstawieniach. Dzienniki podkreślają również fakt ponownego protestu polskiego i złożenia przez pos. Wysockiego memorandum wyszczególniającego 51 nowych wypadków prześladowania od 11 marca.

Francuski komitet opieki nad niemieckimi żydami.

Paryż 25 marca.

(PAT) W Paryżu powstał prowizoryczny komitet opieki nad żydami-ofiarami antysemityzmu niemieckiego. W skład komitetu wchodzą: b. premjer Painleve, Edmund br. Rotschild b. minister Godart oraz rabin Levis.

Papen prostuje.

Berlin 25 marca.

(Tel. wł.) Amerykańsko-niemiecka Izba handlowa w Nowym Jorku zwróciła się do rządu niemieckiego z protestem przeciw wykroczeniom antysemickim w Niemczech. Na protest ten odpowiedział wicekanclerz v. Papen dłuższym telegramem, w którym oświadcza, że życie handlowe w Niemczech rozwija się normalnie. Interesy amerykańskie nigdzie nie poniosły szkody. Papen zwraca się przeciw szerzonym przez prasę zagraniczną wiadomościom o okrucieństwach wobec przeciwników politycznych i podkreśla, że rewolucja narodowa odbyła się w zupełnym spokoju. Setki tysięcy żydów żyje w Niemczech zupełnie spokojnie i prowadzi swoje interesy, fabryki i wydawnictwa normalnie, bez żadnych przeszkód(!?) Wiadomości o okrucieństwach — twierdzi v. Papen — szerzone są złośliwie przez tych, którym zależy na popsuciu dobrych stosunków niemiecko-amerykańskich i na systematycznem dyskredytowaniu niemieckiego rządu narodowego.

Apetyty hitlerowskie w Gdańsku.

Gdańsk 25 marca.

(Tel. wł.) Narodowi socjaliści zwrócili się do prezydenta senatu gdańskiego z żądaniem dokonania rekonstrukcji rządu w ten sposób, **aby hitlerowcom przyznano, stanowisko prezydenta senatu i senatora spraw wewnętrznych.**

Pełnomocnictwa w senacie.

Na wczorajszem posiedzeniu senatu sen. Perzyński przedłożył sprawozdanie komisji prawniczej o projekcie ustawy, dotyczącej upoważnienia Prezydenta Rzplitej do wydawania zarządzeń z mocą ustawy.

Referent podkreślił, że w obecnej chwili żadna ustawa nie jest tak wskazana i konieczna, jak właśnie ta, z którą rząd wystąpił i nie przypuszcza, aby było wielu obywateli, którzyby mieli co do tego wątpliwości i zastrzeżenia wobec sytuacji, jaka się wytworzyła obecnie na świecie. Na obu półkulach utracona została równowaga przedewszystkiem ekonomiczna, a w wielu miejscach zakłócona i polityczna. To nakazuje rządowi być gotowym, a rządzić, to znaczy przewidywać, to znaczy móc. Po objęciu rządów przez marszałka Piłsudskiego rządy te z największą precyzją i umiejętnością prowadziły Polskę do potęgi. Spełnimy święty obowiązek, dając rządowi te pełnomocnictwa. — (Oklaski na ławach BB).

Sen. Targowski (BB) zgłosił wniosek o przyjęcie ustawy bez dyskusji i motywując go oświadczył m. in.: Uważamy, że podczas sesji było dość czasu, by całkowicie i wszechstronnie oświetlić wszelkie zagadnienia zarówno gospodarcze, jak i polityczne. Obecnie w dążeniu do poparcia dalszych usiłowań rządu pragniemy dać mu wszelkie możliwości szybkiego działania, tj. dać mu uprawnienia, które po zamknięciu sesji, jeżeli znajdzie tego potrzeba pozwolą mu wydawać akty prawodawcze. Sytuacja międzynarodowa usprawiedliwia dla każdego trzeźwo myślącego obywatela potrzebę szerokich pełnomocnictw dla Głowy państwa. Z powyższych motywów uważamy dyskusję nad tą sprawą za zbyteczną i na dowód jasnej oceny sytuacji oraz nie cofania się przed żadną odpowiedzialnością, dyktowaną potrzebami państwa, wnosimy o przyjęcie ustawy o pełnomocnictwach bez dyskusji.

Po przemówieniu sen. Woźnickiego — wniosek sen. Targowskiego został uchwalony, a następnie senat przyjął ustawę o pełnomocnictwach bez dyskusji. Senatorowie z opozycji zarówno z lewej, jak i prawej strony nie byli obecni w czasie głosowania.

Inne projekty.

Po referacie sen. Klemensiewicza przyjęto projekt ustawy o zmianie moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych. Jednocześnie przyjęto rezolucję, wzywającą rząd do uregulowania w drodze ustawodawczej lub rozporządzenia Prezydenta sprawy poboru podatków oraz opłat za świadczenia, objęte art. 7 ustawy o ochronie lokatorów, a to w drodze rozłożenia zaległości oraz zwolnienia na przyszłość od podobnych opłat właścicieli nieruchomości w części przypadającej na mieszkania, nie opłacające czynszu na mocy wymienionej ustawy.

Po referacie sen. Staniewicza przyjęto projekt ustawy o oddaniu niektórych gruntów, przejętych na własność państwa.

Sen. Skirmunt zreferował ustawę o orderze wojennym Virtuti Militari. Projekt ustawy przyjęto bez zmian.

Następnie przyjęto bez dyskusji projekt ustawy o sprzedaży gruntów, należących do poselstwa polskiego w Hadze oraz projekt ustawy uchwalonej przez sejm na wniosek klubu ukraińskiego, a dotyczącej częściowej zmiany ustawy z roku 1920 o budowie i utrzymaniu dróg publicznych w Rzeczpospolitej.

Zamykając posiedzenie marszałek podał do wiadomości senatu, że **wszystkie projekty, które nadeszły z sejmu zostały w komisjach i na plenum senatu załatwione.** — Na tem posiedzenie zakończono.

Niezwykła rozprawa przed sądem.

Rok więzienia za obrazę państwa polskiego.

W sobotę 25 bm. w warszawskim sądzie okręgowym odbyła się senzacyjna rozprawa przeciw hr. Stanisławowi Lasockiemu, oskarżonemu przez prokuratorję z art. 152 k. k. o obrazę narodu polskiego.

Według aktu oskarżenia hr. St. Lasocki, obywatel ziemski z pod Kutna zabawiał się w dniu 26 lutego br. w restauracji Hotelu Europejskiego. P. Lasocki rozmawiał w towarzystwie po niemiecku i w tym języku zwrócił się również do kelnera. Kiedy kelner oświadczył, że języka tego nie rozumie, p. Lasocki wyraził się do niego: „Wy polskie świnie, jeżeli nie będziecie mówić po niemiecku, to będę bił". Obecny przypadkowo w lokalu prok. Grabowski wmieszał się w sprawę, wydając nakaz aresztowania Lasockiego. Oskarżony od dnia zajścia przebywał w areszcie.

Na rozprawie wczorajszej Lasocki tłumaczył się, że krytycznego wieczora był pijany.

W wyniku całodziennej rozprawy po przesłuchaniu całego szeregu świadków zajścia oraz świadków obrony, sąd skazał hr. Lasockiego na 1 rok więzienia.

Oświadczenie Zarządu Głów. Związku ziemian.

W związku z ukazaniem się w szeregu pism warszawskich i prowincjonalnych opisu zachowania się w lokalu publicznym p. Stanisława Lasockiego, właściciela majątków Domaników i Turzynów w powiecie kutnowskim i jego obraźliwego dla narodu polskiego wystąpienia zarząd główny Związku Ziemian w Warszawie komunikuje, że p. Stanisław Lasocki nigdy nie był i nie jest członkiem Związku Ziemian.

Delegacja polska na sesje komisji opieki nad dziećmi.

Wczoraj wyjechała do Genewy delegacja rządu polskiego na rozpoczynającą się 27 bm. sesję komisji doradczej do spraw opieki nad dziećmi i młodzieżą przy Lidze Narodów. Delegacja składa się z b. min. zdrowia Dra Chodźki i p. Wandy Wójtowicz-Grabiańskiej.

Harcerstwo polskie wśród młodzieży na emigracji.

Dnia 3 kwietnia br. w gmachu senatu odbędzie się konferencja, poświęcona omówieniu aktualnych zagadnień związanych z ruchem harcerskim wśród młodzieży polskiej na emigracji. W konferencji wezmą m. in. udział prezes rady organizacyjnej Polaków zagranicą marszałek senatu Raczkiewicz oraz komendant związku harcerstwa polskiego wojewoda Grażyński.

W 10-lecie procesu moskiewskiego.

Mija lat dziesięć od chwili ukończenia głośnego procesu moskiewskiego, którego wyrok, skazujący na śmierć przez rozstrzelanie ks. arcybiskupa Cieplaka i ks. prałata Budkiewicza, — odbił się głośnem echem oburzenia w całym kulturalnym świecie. Nie myślano wówczas, że proces ten to pierwszy etap szalonej walki z Bogiem, jaką rząd bolszewicki Rosji toczy od lat dziesięciu i jaką toczyć zamierza jeszcze lat cztery, aż do zwycięskiego zakończenia w maju 1937 roku „piatiletki bezbożnictwa". Potem walki z Bogiem już na terytorjum Rosji nie będzie, gdyż imię Boga i wszystko, co religijną przypomina, będzie wytępione na obszarze komunistycznego państwa. Nie należy przesądzać przyszłości, a cztery lata — to mimo pozornej krótkości dość znaczny przeciąg czasu, by nawet i najśmielsze plany terorystów w niwecz obrócić.

Korzystając natomiast z tej smutnej rocznicy dziesięciolecia pierwszych posunięć religijnego prześladowania w państwie, którego rząd chciał uchodzić za wykwit wolności XX wieku, przypomnieć należy tragiczne a zapomniane już w dzisiejszem szybkiem i pełnem nowych atrakcyj życiu — chwile moskiewskiego procesu.

W dniu 21 marca 1923 roku rozpoczęto w dawnym klubie szlacheckim, przekształconym na Dom Związku Czerwonej Pracy w Moskwie, proces przeciwko katolickiemu duchowieństwu Rosji. Na ławie oskarżonych, otoczeni strażą żołnierzy bolszewickich zasiedli: ks. arcybiskup Jan Cieplak, księża prałaci Antoni Małecki i Konstanty Budkiewicz, księża Antoni Wasilewski, Piotr Janukowicz, Stanisław Ejsmont, Edward Juniewicz, Teofil Matulanis, Lucjan Chwiećko, Jan Trojgo, Paweł Chodniewicz, Dominik Iwanow, Leonidas Fiodorow, Franciszek Rutkowski, Augustyn Prousketis oraz jedyny wśród oskarżonych świecki Jakób Szarnas, młody Litwin. Obszerny akt oskarżenia zarzucał winowajcom opór przeciwko zarządzeniom władzy o wycofaniu kosztowności kościelnych, udział w kontrrewolucyjnej akcji, wykorzystywanie „przesądów religijnych mas ludowych" w antyrządowym kierunku. W rzeczywistości chodziło o złamanie oporu duchowieństwa katolickiego przeciwko supremacji władzy państwowej nad religją, będącej wstępem do zupełnego zlikwidowania „przesądów religijnych" burżuazyjnego świata. Lecz tu przeliczyła się władza sowiecka ze swemi siłami. Katolickie duchowieństwo stanęło twardo przy swych zasadach. Pięć dni zaledwie toczyła się rozprawa — ale i ten czas wystarczył, by każdy nawet uprzedzony do katolickiego duchowieństwa zrozumiał jasno, że rząd bolszewicki gra jedynie sprytnie aranżowaną komedję a trybunał zgóry ma przygotowany wyrok. Przemówienia oskarżonych, którzy zdawali sobie sprawę o co właściwie chodzi przypominały momenty wyznań Wiary z pierwszych wieków prześladowania Kościoła. Sensację możnaby powiedzieć wywoływał fakt, iż „ludzie, którym groziła śmierć, spokojnie oświadczali, że i nadal będą przekraczali prawo sowieckie, o ile prawo to będzie w niezgodzie z ich sumieniem, mimo że zwolnionoby ich napewno, gdyby byli obiecali posłuszeństwo na przyszłość". Tak określa wrażenia uczestników procesu naoczny świadek Anglik kapitan Fr. Mac Cullagh. Proces zakończył się w Palmową niedzielę, 25 marca, dziesięć minut po północy (a więc już 26 marca) odczytano oskarżonym wyrok: ks. arcybiskup Cieplak i prałat Budkiewicz skazani zostali na karę śmierci, inni księża na więzienie w granicach od 3 do 10 lat z pozbawieniem praw obywatelskich, uwolnionym został jedynie Szarnas. Wyrok powyższy zmieniono w parę dni później odnośnie do osoby ks. arcybiskupa Cieplaka, któremu zamieniono karę śmierci najpierw na dziesięcioletnie więzienie — poczem w kwietniu 1924 r. wydalono go z Rosji. Ks. prałat Budkiewicz natomiast ułaskawionym nie został i niemal skrytobójczo i jak złoczyńca został zastrzelony w podziemiach Łubianki w Moskwie w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę, 31 marca 1923 roku.

Tak sam ten proces, jak i jego tragiczny epilog, stał się smutnem „memento", dla katolików całego świata. Wykazał on jasno, jakie były właściwe cele oskarżenia, udowodnił wbrew staraniom oskarżyciela Krylenki, że kara wymierzoną została nie za kontrrewolucyjną akcję; nie za fikcyjne zamiary antyrządowe, ale za trzymanie się zasad katolickiej religji, za obronę wolności sumienia katolickiego ludu i duchowieństwa. Ale proces dał i dodatnie rezultaty. Niemniej jasno od przewrotności sędziów czerwonych wykazał on siłę katolickiej Wiary i odwagę prawdziwych wyznawców nauki Chrystusowej. Przecież ci oskarżeni mogli byli bez trudu uzyskać zwolnienie i swe godności, gdyby zechcieli tylko, tak jak to uczynili schizmatycy duchowni podpisać kontrakty o dzierżawie świątyń, zgodzić się na cenzurę swych kazań, wyrzec się nauczania religji dzieci, zgodzić się na odprawianie Mszy świętej jedynie za zezwoleniem władz i zaaprobować ateistyczne i antireligijne dekrety bolszewickiego rządu. Toteż bohaterstwo ich podziwiał świat cały; — dla prawdziwego zaś katolika proces ten stał się tylko jeszcze jednym więcej dowodem spełnionego obowiązku.

P. Mar.

Poglądy na świat.

Uwaga Redakcji. Wincenty Lutosławski, znany od roku 1887 badacz Platona, a w ostatniem dziesięcioleciu jako oryginalny myśliciel, który wyraził polską myśl narodową w kilku tomach po angielsku wydanych, po kilku latach milczenia zabiera głos w stolicy, mając dać w ciągu 16 godzin streszczenie ostatecznych wyników siedemdziesięcioletniego żywota i 51 lat działalności publicznej, rozpoczętej 11 lutego 1882 r. wykładem w Arkonji ryskiej. Jako wstęp zapowiadający ten kurs, mający się rozpocząć w sali 3-ciej Uniwersytetu Warszawskiego o godz. 6-tej po poł. w niedzielę dnia 26 bm., podajemy poniższy artykuł.

Potrzeba pewnej wiedzy dla określonego czynu jest oddawna uznana w zakresie techniki — i od inżynierów wymaga się znajomości takich prawd matematycznych, które przez wieki dawały zadowolenie bezinteresowne tylko tym, co je pojmowali.

W miarę, jak życie ludzkie staje się coraz to więcej zawiłe, powstaje potrzeba zrozumienia całej rzeczywistości, o wiele przerastającej bezpośrednie doświadczenie, aby prawdy dotyczące istoty bytu, do praktycznego życia zastosować.

Budzi się wątpliwość, czy takie poznanie jest możliwe i toczą się walki o to, aby zdecydować, na jakiej drodze można je osiągnąć. Są to walki o pogląd na świat, stanowiące współzawodnictwo różnych poglądów na świat. Każde wyznanie, każda partja głosi pewien pogląd na świat i aby zdecydować kompetentnie, kto ma rację, trzebaby wszystkie możliwe poglądy określić i rozklasyfikować w ten sposób, ażeby w ramach ogólnej klasyfikacji zmieściły się wszystkie alternatywy.

To jest zadanie, którego rozwiązanie wymaga znajomości całego rozwoju myśli ludzkiej, nie tylko w kierunku jednej powszechnie znanej prawdy lecz także różnych zboczeń i odchyleń od prawdy. Rzecz dziwna, że przy rosnącym głodzie poglądu na świat, rzadko w ten sposób sprawa bywała ujmowana i każdy myśliciel zwykle jako jedyną prawdę podawał wyniki własnej myśli, potępiając wszystko to, co się z tą myślą nie zgadza.

O klasyfikacji poglądów na świat bardzo niewiele dzieł istnieje. Jednem z nich, jest moje dzieło po angielsku napisane pod tytułem: „The Knowledge of Reality" (Wiedza rzeczywistości), a wydane przez Uniwersytet w Cambridge. Uczniowie moi wileńscy prosili mnie o ustne streszczenie tego dzieła i objektywne uzasadnienie polskiego poglądu na świat, przez wykazanie jego miejsca w w ogólnym rozwoju myśli ludzkiej. Uczyniłem to w Wilnie na trzydniowym kursie od dnia 6 do 8 stycznia bież. roku, skupiając uwagę słuchaczów po siedem godzin dziennie na najzawilszych zagadnieniach metafizycznych, dotyczących poglądu na świat. Było to doświadczenie psychologiczne bez precedensu, bo jeszcze nigdy i nigdzie żaden filozof nie podjął się przez trzy dni karmić czystą metafizyką licznych słuchaczów różnych stanów i zawodów. Jednak trzysta osób tę próbę wytrzymało — i w ostatniej godzinie tego niebywałego kursu, miałem tyluż słuchaczów, jak na początku. Co więcej, wysiłek ten wydał trwałe owoce, gdyż na terenie Wilna powstało siedem Kół, regularnie co tydzień zbierających się, dla pracy nad poznaniem i praktycznem stosowaniem polskiego poglądu na świat.

Doświadczenie to, na żądanie uczniów krakowskich, zostało powtórzone w sali Kopernika, na Wszechnicy Jagiellońskiej od dnia 26 do 28 lutego br. Warunki były najmniej pomyślne, gdyż przypadło to w czasie zapustów i chwilowego zamknięcia Uniwersytetu, więc do ostatniej chwili była niepewność, czy wykłady się odbędą. Jednak 150 osób, w tem wielu ludzi starszych, zebrało się w sali Kopernika w dniu otwarcia kursu — i audytorjum rosło przez trzy dni aż do końca wykładów.

Wobec tych doświadczeń, akademickie Koło Macierzy Szkolnej w Warszawie, postanowiło urządzić taki sam kurs o poglądach na świat, zmniejszając ilość godzin do 4 dziennie, ze względu na warunki stołeczne, dodając jeden dzień wykładów więcej. Wykłady odbędą się w sali 3-ciej Uniwersytetu Warszawskiego, poczynając od dnia 26 bm. w niedzielę od godz. 6 do 10 wieczór.

Są one głównie przeznaczone dla tych, co już się namyślali sami nad poglądem na świat, ale nie osiągnęli niewzruszonej pewności. Taka pewność nie może być wynikiem cudzej sugestji, jak to bywa gdy chodzi o ślepą wiarę napotykaną w sektach i partjach. Trzeba w zupełności jasno wyrażoną prawdę zrozumieć, aby ją uznać za swoją. Ślepa wiara przyjmuje formułę zewnętrzną, która jakąś prawdę wyraża. Wiedza prawdziwa, polega na samorzutnem powtórzeniu procesu myśli, który do prawdy prowadzi.

Toteż wykłady o poglądach na świat nie mogą się odbyć bez żywej reakcji słuchaczów, która może być dwojakiego rodzaju. Z jednej strony słuchacze mogą zadawać pytania, z drugiej strony mogą sami odpowiadać na pewne pytania i ćwiczyć się w treściwem wyrażaniu myśli dotyczących poznawanych prawd. Metoda takiego wzajemnego działania doskonali się w miarę jak doświadczenie pobudzenia grona słuchaczów do twórczej myśli na temat poglądu na świat, powtarza się.

W Krakowie kontakt ze słuchaczami był ściślejszy niż w Wilnie, a w Warszawie możnaby jeszcze więcej osiągnąć, pod jednym warunkiem, mianowicie, aby tylko tacy słuchacze przybyli, którzy mają niezłomne postanowienie wytrwania przez całe 16 godzin w ciągu czterech dni kolejnych tego kursu. Tylko taka poważna postawa wobec osobliwego doświadczenia, umożliwia dobry skutek.

W. Lutosławski.

Z teatrów.

Teatr Polski „Marjusz", komedja w 4-ch aktach M. Pagnola. Przekład Jana Lechonia. Reżyserował Aleksander Zelwerowicz.

Przez wielkie, naoścież otwarte drzwi baru portowego wpada na scenę i na widownię rozgwar i potoki gorącego, południowego słońca. Rzecz dzieje się bowiem w Marsylji, a cała akcja rozgrywa się na terenie owego szeroko rozwartego baru Cezara, starzejącego się wdowca, którego jedynym celem w życiu, jedynem umiłowaniem jest syn Marjusz, młodzieniec 23-letni.

Marjusz jest poczciwym, dobrym, nieśmiałym chłopcem. Kocha serdecznie Fanny, córkę przekupki ryb, ślimaków i ostryg, która ma stragan przed knajpą Cezara. Chowali się razem i znają od maleńkości. Gdy Marjusz już dorósł, chwyciła go tęsknota za nieznanemi lądami i morzami. Walczy z sobą i nie wie, co wybrać — Fanny czy podróż morzem w dalekie światy. By go wypróbować, Fanny inscenizuje zamiar zamążpójścia za starego wdowca, sąsiada i przyjaciela rodziców młodej pary, Panisa. Żadne sztuczki zakochanej dziewczyny nie skutkują, nie może wyrwać z Marjusza wyznań miłosnych. Kiedy nadchodzi moment decydujący i ma wybrać — Marjusz czy Panis, sama mu się oświadcza — zwykłą koleją rzeczy — zostaje jego kochanką.

Lecz i to nie pomogło. Tęsknota za morzem jest silniejsza. Widzi to i rozumie Fanny. Gdy Marjusz pokryjomu chce uciec na jakimś okręcie, nie powstrzymuje. Ostatnia to próba. Jeśli ją kocha bardziej, niż morze, zostanie. Ale Marjusz, wbrew przywiązaniu synowskiemu i wbrew obowiązkom względem ukochanej, ucieka na okręt. Przejmujący gwizdek odpływającego statku, unoszącego na swym pokładzie Marjusza. Fanny pada zemdlona.

Proste to, bez żadnej wielkiej filozofji. Pagnol oddaje z nadzwyczajnym realizmem, w sposób ujmujący barwny krajobraz życia pewnych warstw, wyrosłych i zrośniętych z portem marsylskim. Przysłowiowe łgarstwo, samochwalstwo, beztroska, humor iście zawadjacki a jednocześnie gołębie serca, poczciwość i naiwność. Humor mocno rubaszny w wielu momentach, podany jednak w formie tak naturalnej, że jeno śmieszy do łez, ani trochę nie razi, tylko bawi szczerze, mocno, serdecznie.

Ze scen lirycznych na specjalne wyróżnienie zasługuje rozmowa Marjusza z ojcem w akcie II-gim. Jestto istny majstersztyk. W krótkiej tej scence autor otwiera rzutem szkicowym przed oczami widzów głębię serc dwóch głównych bohaterów komedji z taką prawdą i wyrazistością, że ta jedna scena stawia go w rzędzie najpierwszych współczesnych dramaturgów francuskich.

„Marjusz" jest tylko trochę za rozwlekły. Bez szkody dla całości, możnaby niektóre sceny skrócić, czy całkowicie opuścić.

Komedję Pagnola wystawiono z tą precyzją i pieczołowitością, które są cechą charakterystyczną Teatru Polskiego. Jestto znowu tryumf znakomitego reżysera — Zelwerowicza, który grał rolę ojca Marjusza — Cezara. Jakże wspaniale p. Zelwerowicz sharmonizował groteskowy realizm postaci Cezara z barwnem tłem sztuki, jak znakomicie wydobył i podkreślił sobie tylko właściwemi półruchami, geścikami, mimiką i modulacją głosu wszystkie jej walory, wszystkie głębsze momenty, jak prosto i przemile zmuszał widownię do ustawicznych porywów śmiechu.

Fanny w interpretacji p. Romanówny chwytała za serce urokiem i wdziękiem, była jednak zbyt inteligencka, jak na córkę straganiarki portowej (może to wina potrosze i tłumaczenia, niezbyt udatnie podającego gwarę portową w formie języka literackiego; czy nie warto było zastosować tu jakąś naszą gwarę Powiśla, Woli czy Łyczakowa?).

Główny bohater — Marjusz (p. Pawłowski) był nierówny. Zbyt raptownie przechodził od całkowitej ślamazarności do jakichś ostrych porywów. Artysta ten zamało moduluje głos i gesty, a przez to zatraca wiele rysów postaci Marjusza, których domyślamy się raczej, niż widzimy na scenie. Pełną werwy, straganiarskiej swady i prowansalskiej popędliwości Honoratą (matka Fanny) była p. Munclingrowa. P. Boniecki zamiast Igaża-poczciwca zrobił z Panisa obrzydliwego, starego lubieżnika. Rola ta wypadła zupełnie źle.

Realistycznie potraktowany bar p. Śliwińskiego ze słonecznym fragmentem portu za drzwiami jest doskonałem tłem dla sztuki. Dekoracja aktu III-go bardzo estetyczna i oryginalnie ujęta.

L. Lewenstam.

KRONIKA.

Warszawa 26 marca.

— **Kalendarz.** Niedziela: św. Emanuela. Wschód słońca 5.15, zachód 17.46, wschód księżyca 5.07, zachód 18.26. Poniedziałek: św. Lidji. Wschód słońca 5.13, zachód 17.47, wschód księżyca 5.20, zachód 19.39.

OGÓLNA.

— **Z loterji państwowej.** W 15 dniu ciągnienia 5 kl. 26 loterji państwowej większe wygrane padły na następujące numery: 15.000 zł Nr 55737, 10.000 zł Nr 523, 141439, 5.000 zł Nr 87076, 145133, 2.000 zł Nr 10032, 22199, 22900, 23882, 25961†, 26783, 35807, 38667†, 54037†, 71116†, 74792, 80249†, 93338, 95813, 97740, 98122, 98722, 100974, 110444, 141240†, 143949, 144416.

MIEJSKA.

— **Święcone dla najbiedniejszych.** Katolicki związek „Charitas" urządza dziś kwestę na rzecz święconego dla najbiedniejszych. Niech nikt nie zaniedba dołożyć swego grosza na pomoc dla biednych, którym związek pragnie zapewnić na święta kawałek chleba. Starajmy się otrzeć łzy w radosne święto Zmartwychwstania.

— **Demonstracja strażaków.** Ponieważ pensje zaległe strażakom zostały w ostatnich dniach wypłacone a istnieją jeszcze zaległości z lat ubiegłych w piątek do wydziału finansowego magistratu przybyło równocześnie około 200 strażaków. Wyłonioną delegację przyjął dyrektor finansowy magistratu Dr Kirkor. W wyniku konferencji strażacy otrzymali zapewnienie, iż bezpośrednio będzie im wypłacone 50 zł na osobę a conto zaległości. Po otrzymaniu tej obietnicy strażacy powrócili do koszar.

— **Ogólno-polski zjazd właścicieli autobusów.** Odbyło się posiedzenie zarządu głównego związku właścicieli przedsiębiorstw autobusowych, na którem uchwalono zwołać wszechpolski zjazd właścicieli przedsiębiorstw autobusowych na dzień 4 maja br.

Groźba nowego zatargu w magistracie.

Nieregularna wypłata pensyj pracownikom miejskim, którzy jeszcze obecnie nie otrzymali pełnych należności za lata ubiegłe jest przyczyną stałego fermentu. Dążąc do uregulowania tej sprawy prezydjum międzyzwiązkowego komitetu organizacyj pracowników samorządowych zwołało w dniu 24 bm. konferencję, w której wziął m. in. udział prezydent miasta inż. Słomiński. Podczas narad p. prezydent w imieniu magistratu zaproponował rozłożenie zaległości uposażeniowych na 8 rat, które magistrat spłacać będzie równocześnie z regularnie wypłacaną od 1 kwietnia co miesiąc pensją. Delegacja związków robotniczych nie przyjęła tej propozycji oświadczając, że obowiązujące prawodawstwo stanowi dla nich dostateczną gwarancję zabezpieczającą ich zarobki. Natomiast przedstawiciele urzędników uzależnili swoją odpowiedź od stanowiska, jakie w tej sprawie zajmie ogół pracowników samorządowych.

Zjazd Pań domu.

Dnia 21 i 22 b. m. odbył się w Warszawie, jak już donosiliśmy, doroczny Walny Zjazd Delegatek Oddziałów Związku Pań Domu przy współudziale 56 osób, uprawnionych do głosowania, i licznie zebranych gości z instytucyj kobiecych pokrewnych i zaprzyjaźnionych, oraz przedstawicielek prasy.

Rezultat prac zjazdowych przedstawia się, jak następuje:

Dokonano wyborów uzupełniających na miejsce wylosowanych według Statutu członkiń Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej. Przewodniczącą Związku pozostała nadal p. Iza Mandukowa.

Zjazd zapoznał się ze sprawozdaniem z działalności Zarządu Głównego Związku i Oddziałów. — Uchwalono sprawozdania te, jako odbitkę, dołączyć do jednego z następnych numerów organu Z. P. D. „Pani Domu".

Opracowano wytyczne działalności Związku na rok 1933, uzgodniono program prac przedstawiony przez przewodniczącą p. Izę Mandukową na podstawie danych, jakie się wyłoniły w dyskusji z przedstawicielkami Oddziałów prowincjonalnych.

Uchwalono: a) Regulamin Wydziału Sióstr Gospodarskich, b) regulamin nagradzania za dłuższą pracę w jednym domu pracownic domowych, c) regulamin normujący współpracę Związku Pań Domu z Instytutem Gospodarstwa Domowego.

Zjazd uchwalił następujące wnioski i rezolucje: 1) Ze względu na coraz większe zainteresowanie się sprawą ulepszania pracy w gospodarstwie domowem i wzmożoną chęć kształcenia się zawodowego gospodyń domu pośród sfer ekonomicznie najsłabszych, postanowiono opracować wytyczne dla organizowania gospodarczego kobiet z najszerszych warstw społecznych miejskich. 2) Zjazd domaga się wszczęcia akcji, mającej na celu unormowanie dnia pracy i godzin posiłków. Ze względu na ułatwienie pracy gospodyni domu i życie rodzinne pożądane jest, żeby choć jeden zasadniczy posiłek rodzina spożywała wspólnie. 3) Zjazd zwraca się do wszystkich bibljotek publicznych i szkolnych z prośbą o wprowadzenie działu książek i pism z dziedziny gospodarstwa domowego. 4) Zjazd wzywa Oddziały Z. P. D. do współpracy z władzami sanitarnemi w celu polepszenia warunków higjenicznych miast, a w szczególności targowisk. 5) Zjazd domaga się ujednostajnionych książeczek służbowych dla pomocnic domowych w całym kraju i unormowania kwalifikacji służby domowej w związku z będącą w toku ustawą sejmową. 6) Zjazd zwraca się do Zarządu Głównego Z. P. D. o opracowanie wskazówek jak długo należy przechowywać w gospodarstwie domowem opłacone kwity, dowody i t. d. 7) Zjazd zwraca się do Zarządu Głównego Z. P. D. o przedstawienie Dyrekcji Polskiego Radja projektu rozszerzenia działu gospodarstwa domowego. 8) Zjazd postanawia, aby Zarząd Główny Z. P. D. przeprowadził starania o obniżenie opłat za gazomierze za pośrednictwem Magistratu m. st. Warszawy. 9) Zjazd postanawia wznowić starania celem zmniejszenia cła na pomarańcze i banany. 10) Ze względu na zdrowie i dobro młodzieży szkolnej Zjazd zwraca się do właściwych czynników o unormowanie godzin zabaw szkolnych, zakaz noszenia przez młodzież strojów wieczorowych na zabawach szkolnych i zakaz bywania na zabawach publicznych młodzieży gimnazjalnej. 11) Zjazd zaleca wszystkim członkiniom Z. P. D. prenumerowanie i jaknajszerszą propagandę pisma „Pani Domu".

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

Podzwonne.

—ooo—

18) (Ciąg dalszy).

— Dopóki kłamałem, słuchano mnie z uszanowaniem, z nabożeństwem, odkąd mówię szczerze, gniewają się na mnie ludzie. Lubiliście mnie, kiedy byłem czemś w rodzaju gramofonu do wygłaszania podniosłych komunałów. A właśnie teraz warto dowiedzieć się, co myśli Mściszewski, skazany na śmierć. Teraz Mściszewski nie kłamie i naprawdę wiele się nauczył i dowiedział. Zdechnę niezadługo, a żyć chcę. Rozumie pani?

— Rozumiem panie — powtórzyła ulegle.

— Zdechnę niezadługo, po długich okropnych męczarniach, a chcę jeszcze patrzeć na letnie obłoki, odbite w cichej, obrośniętej ajerem wodzie, nad którą nisko śmigają jaskółki, chcę zanurzyć usta w płonącym kielichu czerwonego maku, słyszeć zgiełk Warszawy, gwizdanie pociągów, szum potoków wiosennych, szelest pachnącego żyta, wrzawę dzieci w szkolnem podwórzu, chcę przejść się z tłumem zdrowych durniów ulicą Marszałkowską, czytać gazetę, pełną codziennych bzdur, wiedzieć jak sobie pościele swoje mocarstwowe łoże głupia nieszczęsna ojczyzna moja... I chciałbym wykąpać się w onej wodzie błękitnej, do której tęskniłem wciąż w chorobie, a której nigdzie niema, chciałbym, żeby mi pani zaśpiewała ową księżycową pieśń, chcę zdrowym być, chcę żyć... Słyszy pani — krzyknął. I nic mi już nie pomoże, ani żaden djabeł, ani sam Bóg... koniec... I poco to wszystko było? Co z tego? Po co to wszystko było, skoro minęło i nic niema — powtarzał szczypiąc chudą szyję swoją. Stary ksiądz w krótkiej aksamitnej, wytartej kapie wyjdzie kiwając się na środek kościoła, pokropi, pośpiewa, pokadzi, powiozą mnie w deszcz i śnieg przez miasto... ten i ów od niechcenia zdejmie kapelusz... I nie będzie już Mściszewskiego! A na świecie wszystko potoczy się tym samym głupim trybem... gazety, kłótnie w sejmie, karnawał, śluby, dancingi, mecze. Gdy sypać się będzie piasek na moją trumnę, w tej samej właśnie chwili bogaty paskarz zasiądzie w restauracji i będzie długo zastanawiał się: co obstalować na śniadanie, sandacza po polsku, czy szaszłyk barani?...

— Panie profesorze, wszyscy tak samo...

— Wszyscy, moja pani, oczywiście wszyscy, ale nie każdy umiera bankrutem.

— Jakże to, pan, który tyle napisał pięknych książek i tyle zdziałał!?

— Otóż właśnie, że ja, którym tyle zdziałał i tyle napisał pięknych książek, nietylko życie zmarnowałem, lecz poczułem w obliczu śmierci, żem był nędzny, mały, zły człowiek. Tak, proszę pani... tak... marny, zły, mały... Dopóki wiodło się jako tako, żołądek trawił normalnie i chwaliła tak zwana fachowa krytyka, a na obczyźnie z nabożeństwem słuchały stada rozczulających się na dźwięk polskiego słowa panienek, miało się religję ludzkości, walczyło się o święte ideały, wierzyło się w naukę... „Ja jestem znikomy, ale nauka, ojczyzna trwają wiecznie"... tak się mówiło wówczas... Ale gdy nie powołano na katedrę do Poznania, odmówiono stypendjum i odezwały się pierwsze bóliki, wówczas zrobił się krach na całej linji... Ani wiary w naukę, ani patrjotyzm i żadnego zapału do walki o święte ideały ludzkości. — I bynajmniej nie cieszy mnie przeświadczenie, że dalej bezemnie toczyć się będzie owa święta walka. Zostały mi całego majątku tylko — strach, nienawiść, złość...

— Tak, wierzę.

Popatrzył na nią, zmrużywszy jedno oko.

— A ja wierzę w życie, ale zapóźno zacząłem go szukać...

— Bóg jest Bogiem żywych — zauważyła cicho.

Nie dosłyszał.

— Gdym przygotowywał do druku swoją antifredrowską rozprawę, która już nigdy nie wyjdzie, a której pierwszy rozdział tyle krwi napsuł naszym powagom, mieszkałem nad rzeką — opowiadał tak szybko, że aż się zdyszał. Oczy odrywały się raz poraz od bibuły i goniły błękitną wodę, biegnącą w dal... I nieraz jawiła się oczom znużonym rzeka jako naga, młoda, piękna bogini... Bogini śmiejąc się wołała mnie... odkładałem pióro... szedłem za głosem kuszącym... Ale uciekała przed zaśniedziałym ułomnym pokraką urocza zjawa... I tak było zawsze... Umieram, a życiam nie zaznał... Nigdy nie wyciągnęły się do mnie niczyje ramiona radośnie jak do Jakóba na gobelinie Wawelskim. Nie dla mnie śpiewała pani księżycową pieśń. Nigdy pani nie przyszło na myśl, że Mściszewski nie jest automatem do wygłaszania kursu literatury, że Mściszewski ma serce, że Mściszewski może kochać... — popatrzył przenikliwie w oczy.

Nie warto było trawić młodości na pisaniu niepotrzebnych nikomu rozpraw... Data powstania Anhellego... Woltera wpływ na Słowackiego... oto dorobek lat — śmiał się gorzko. — Wie pani, czemu nie dostałem katedry teraz.

— Nie wiem, profesorze.

Mściszewski, śmiejąc się, ściskał cienkiemi palcami swoją żółtą chudą szyję.

— Dlatego, żem kropnął artykulik w „Kurjerku" i rzucił pod adresem koleżków parę słóweczek prawdy. Porównałem profesorów do księży. Zaszczytne porównanie, nieprawdaż? Niema się o co obrażać. Powiedziałem, że księżulkowie profanują nieraz kościół i Ewangelję, profesulkowie zaś — świątynię poezji i nauki, pisma wieszczów. Powiedziałem, że mało jest umieć wieszczów i gadać o wieszczach oraz klecić przyczynki, że trzeba wieszczów czuć, a zwłaszcza realizować ich naukę... — pochylił się ku Ini. — Miałbym niejedno jeszcze do powiedzenia... lecz nie zdążę. Sił niema ani ochoty... Finita la comedia. Cały rok oszukiwali mnie lekarze i ja sam siebie do spółki z niemi. Lekki nieżyt, zła przemiana materji, a tu tymczasem poprostu najordynarniejszy rak — zerknął w stronę gościa, spodziewając się gorącego zaprzeczenia, wyrazów oburzenia. Po chwili ciągnął dalej:

— Bardzo pilnie, proszę pani, zażywałem jakieś proszki i łykałem pigułki, zapijałem zioła... Głupota człowieka, który się leczy, równa się tupetowi oszusta, który leczy. Ale zmądrzałem wreszcie. Długich trzeba było refleksyj i rekolekcyj. Całe trzy miesiące przeleżałem tu, w tym pokoju zupełnie sam, pasując się z gorączką i z życiem... które się znęca nad chorym... Najokropniejszym dręczycielem człowieka złożonego niemocą jest nie cierpienie, ale życie... obojętne, zwycięskie, śmiejące się, radosne. Rozsadzała mnie nienawiść, złość. Drażnił każdy objaw życia, odblask latarni na ścianie, turkot ulicy, kwilenie Jędrunia za ścianą, gruby głos jego babuni. Nienawidziłem, bo wszystko było zdrowe wokoło, wszystko urągało kalece, tratowało leżącego niedobitka... Czemu pani wówczas nie przyszła, jak anioł dobroci?... Często marzyłem niedorzecznie, jak marzą dzieci i chorzy, że stanie się rzecz nieprawdopodobna, że pani ukaże mi się na progu, wejdzie z uśmiechem, usiądzie, zaśpiewa pieśń księżycową.

Zatrzymał się, położył nieznacznie dłoń na ręce Ini.

Ona patrzyła teraz ze współczuciem i obawą na tego ciężko chorego dziwaka, który tak mało zaznał radości, a tak okropnie niczego już nie mógł spodziewać się w życiu, nikomu nie był potrzebny, a bał się śmierci.

(C. d. n.)

MIECZYSŁAW LISIEWICZ.

„Zazdrość i medycyna".

Uwagi na marginesie powieści Choromańskiego

Zastrzegam się, że to co piszę poniżej, nie będzie objektywną krytyką. Krytykę pozostawiam godniejszym odemnie, którzy zresztą, w większości, wydali już swój sąd o tej niezmiernie ciekawej książce. Będzie to raczej subjektywne studjum, w którem wypowiem mój stosunek do tej powieści.

Jest rzeczą niesłychanie trudną omawiać książkę sławną, która w dodatku stoi na tak wysokim szczeblu artyzmu twórczego, jakim dysponuje Choromański. Nawet rozpatrując kwestję języka, czyli muzyki płynącej z zestawienia słów, lub też zastanawiając się nad techniką samego tworzywa, właściwego artyście, dochodzi się do wniosku, że przy tak żywiołowym wybuchu talentu, jest to rzeczą drugorzędną.

Tutaj stajemy bowiem przed objawem właściwej, czystej twórczości, która niewiadomym operując kunsztem, każe czytelnikowi ulegać bezwzględnie suggestji autora, chwytać jego obrazy, przez wzruszenie tylko właściwe — wzruszenie powstawania nowego elementu.

Takie odczucia u czytelnika stanowią jedyny sprawdzian książki dobrej, a napięcie siły poruszającej nerwy czytających, jest miernikiem talentu autora.

„W ostatnim dziesięcioleciu niema książki — pisze w swoim pięknym artykule o Choromańskim, w „Wiadomościach Literackich" Hulka Laskowski: — któraby wytrzymała konfrontację z powieścią Choromańskiego. — Wspaniała kompozycja i dramatyzacja, mistrzowskie przerzucanie leitmotivu z instrumentu na instrument, zachwycający system prandellicznych transmisji, utrzymanie rembrantowskiego mroku w scenach i miejscach, które się go domagają i wreszcie paralelizm szalejącej przyrody i szalejącego Widmara — to wybuch takiej nieoczekiwanej energji poetycznej, jakiej w literaturze, nietylko polskiej, nie widzieliśmy dawno. Na Choromańskim, okazuje się, jak mało na kim, że sztuka jest żywiołem i że trzeba mocnej nieugiętej woli, aby ten żywioł ujarzmiać, zakreślać mu granice, wyznaczać drogi i mety, nietylko woli — ale i wiedzy".

„O godzinie 8-mej wieczorem w całem mieście zgasło światło".

Tak zaczyna się akcja jednego tygodnia. — Do niej dochodzą niespodziewanie pasma dni, miesięcy i lat. Dzieje ludzi płyną w głębokim nurcie przestrzeni. Płyną, jak wieloryby z harpunem w ciele. Harpun — to ubiegłe zdarzenia, to czas. Zaczepiony ręką win własnych, cudzych, czy też ślepego losu, pozostaje w dniach ciała. Zakotwiczony zadziorami konsekwencji — nie puszcza, aż do chwili, kiedy pęknie lina wypadków, przez nas holowana, lub też masa bezwolna, w upływie krwi, brakiem energji do dalszej walki, nie ulegnie przeznaczeniu.

Czułym talentem Choromańskiego zcala się akcja powieści. Przy ciągłym świście wiatru rozpoczyna się walka — niesamowite polowanie na ludzi. Harpunnik Widmar, stary mąż pięknej Rebeki, zarzuca na nią pocisk zazdrości, chciwej, nieopanowanej, głębokiej, prostej a naturalnej w swojem założeniu fizyczno-seksualnem. Rebeka, ryba nieznana a pożądana, dąży przed siebie w pancerzu osobowości feministycznej, egzystencji zakłamanej i chorej. Harpuny odbijają się od pancerza. Rebeka jest odporna. Odległość, która dzieli Widmara od Rebeki jest zbyt daleka. Ciemność nieświadomości dzieli jego od niej. Widmar doprowadzony do rozpaczy, zwierzęcy i ślepy, przerzuca się z kierunku na kierunek. Okrąża przeszkody, lub je przed sobą przełamuje. Ścierają się w nim dwie wole: wola wiary i wola niewiary. Wiara leży w obłoku kobiecości Rebeki, a obłok ten objął Widmara i w jego własnej wyobraźni, przewrażliwionej nienaturalną miłością do pieszczot i ciała, staje się ideałem godnym walki. Podejrzliwa niewiara przeszkadza podsycanej przez Rebekę wierze, a ukazuje się na powierzchni wypadków od czasu do czasu, jak topielec, przy pomocy osób postronnych.

Wiara posiłkowana jest przez silniejszą z dwóch woli, więc zwyciężyć musi. Pomaga jej w tem prawo, które stanowi podkład filozoficzny książki, prawo ochrony kłamstwa. Ze zwycięzcy Widmar, mąż zazdrosny, zmienia się w zwyciężonego. Opisuje go Choromański w jednym z momentów szamotania się w ten sposób: „Jeden Widmar rósł i puchł do potwornych rozmiarów, miał oczy nalane krwią, na wargach pianę, rozsadzał go gniew. Drugi Widmar malał w oczach, jak pęknięty dziecinny balonik, drżał i bał się samego siebie".

I ten drugi Widmar kończy epopeę zazdrości, mimo iż żonę złapał prawie, że na gorącym uczynku. Miał dowody jej kłamstwa i zagięwań w ręku, a jednak — powiada artysta: „był coraz bardziej rozbrojony. Przeżycia ostatniego tygodnia wydały mu się koszmarem i pomową nieprawdziwą, podobną do wstrząsu do Rebeki! — Wszyscy ludzie chcieli ją oczernić, może przez zawiść, może z głupoty. Ale jak on, jedyny prawdziwy przyjaciel, mógł przyłączyć się do tej nędznej zgrai? — Kompromitujące fakty? Niema żadnych — są tylko plotki".

I skurczony jak dziecinny balonik, Widmar, krwawy ongiś i szalony, przeprasza „ze wstydem i pokorą".

Postacie ukazują się i znikają. Chirurga Tamtena, asystenta Rubińskiego, docenta von Fuchsa, ordynatora Boguckiego, krawca Golda i jego dzieci, wreszcie cień nieboszczki Zofji Dobijanki. Choromański nieugiętą wolą wspaniałego reżysera wysuwa z mgły, uwypukla w soczewce akcji i każe im zanikać znowu w mgłę, działając z umiarem, ukazując je tylko tyle ile potrzeba, ani przez chwilę nie tracąc czasu, nie pozwalając na nic, coby mogło osłabić przeżycie obrazu zdarzeń, dochodząc w tem chwilami do plastyki fotograficznej. Jakże silnie i czysto wygląda obraz postaci chirurga, w ujęciu Choromańskiego, przy retrospektywnym przeglądzie wszystkich postaci lekarskich literatury europejskiej. Chyba jeden Toubib z „L'Equipage" Kessel'a, w momencie kiedy odmawia orzeczenia lekarskiego.

Z Tamtena tryska czysta, potężna, ścisła medycyna, uczciwa robota na chorym, bez sentymentów, chirurgja — jedyna realna z wszystkich nauk lekarskich. Triumfalnie przeszedł Choromański przez metal i szkło sal operacyjnych.

Jak z życia! — powiada nieuświadomiony czytelnik. Nie wie, że dzieło nie jest obrazem życia, lecz ma własne swoje życie — realne i prawdziwe, które dzięki talentowi, ten który czyta, przeżył realnie i prawdziwie. Przez głębię wyciskaną, siłą wyrazu twórcy, różnica między życiem a nierealnością zatracała się. Sumują się w jedno — obrazy wytworzone przez pobudzoną do najwyższego napięcia wyobraźnię i obrazy przyjęte z nazewnątrz, bezpośrednio, przez koncert zmysłów.

Tyle o walorach artystycznych książki Choromańskiego.

Teraz zkolei muszę rozpatrzeć i inne jej walory dodatnie, albo też i ujemne. Nie byłoby to potrzebne przy dziele innej, mniejszej miary, niż „Zazdrość i Medycyna". Za dużo siły sugestywnej zamknięto w tej książce. By to uczynić, w tej właśnie chwili, muszę wejść w świat bardziej osobisty, mój własny. Są pewne kanony twórczości, które uważam za zasadnicze i te powinny według mnie kierować każdym twórcą.

„Sztuka jest żywiołem, powiada Hulka Laskowski, i trzeba nieugiętej woli, by ten żywioł ujarzmiać, zakreślać jej granice, wyznaczać drogi i mety". Nietylko pod względem artystycznym, ale i społecznym.

Tu pytanie: czy dzieło o wysokim poziomie artystycznem, można szacować pod płaskim kątem dodatniego, czy ujemnego oddziaływania na szerokie masy czytających? Nie powinno się. Czysty artyzm nie zna etyki, gdyż działa niejako automatycznie — dodatnio.

Jednak stwarzając dzieło pisane, dedykujemy je czytającym. W tej ciżbie mało znajdzie się krytyków literatów, dla których siła talentu, kunszt konstrukcji, świadomość języka jest ostatecznym miernikiem wartości. Książka dostaje się do rąk innych niewtajemniczonych w misterjum sztuki. Wnika do istot częstokroć tak egzaltowanych, że przeżywając dzieło, przeżywają siebie i dalsze koryto usiłowań drążą przez twórczą myśl artysty.

Choromański stworzył swoją książką, może mimowoli, pewien system filozoficzny i wkleił go w życie, zadokumentował jego istnienie przebiegiem dramatu osób działających.

Fantazja twórcza nie może ograniczać się drobnomieszczańskim wypada, albo niewypada, dobrem, czy złem, brzydkiem czy ładnem. Sztuka jest niedosięgła przez klasyfikację tego rodzaju. O ile jednak fantazja ma swoją nieskrępowaną drogę, to autor faktem książki daje prawo przeżywania jej czytającemu, wywołuje ferment myśli, których nikt nikomu też zabronić nie może. Myśli mogą być takie lub inne, słuszne, lub z gruntu fałszywe. Podaję moje myśli:

Dla mnie książka Choromańskiego jest objawem niesamowitym i niezdrowym. Jej refleks, przerzucony na ekran pobudliwości, rozdrażnia ją a równocześnie przytępia i pobudza do biernego rozkładu. Utrąca życie. Jest obca i niechętna życiu, a daleka od natury człowieczej, czynnej w poszukiwaniu prawdy. „Zazdrość i Medycyna" jako jedyną prawdę zawiera kłamstwo: „Zdrowie organizmu ludzkiego — twierdzi autor myślami Widmara — jest zbudowane na kłamstwie. Jedyna prawdziwa kuracja, do której pcha człowieka sama natura, jest oszukiwanie samego siebie".

Lub w pamiętniku Zofji Dobijanki: „Można naprawdę myśleć, że istnieje jakaś niemoralna siła, która układa wypadki w taki sposób, by ułatwić ludziom zdrady i kłamstwo. Wątpię, żeby to był przypadek, gdyż każdy człowiek w swem życiu napotyka podobne zjawiska. Wiem naprzykład napewno, że jeżeli kobiecie przyjdzie myśl zdradzić, to równolegle z powstaniem tego zamiaru, zobaczy nagle, do jakiego stopnia jest to proste i wykonalne. Wszystkie wypadki natychmiast potoczą się same, w jednym określonym kierunku, zdążając do celu. Mąż nigdy nie wejdzie do pokoju, w chwili, kiedy żona całuje kochanka, wejdzie natomiast zawsze w parę minut potem. Dlaczego?"

„Musi w tem być jakieś ukryte prawo, bo inaczej nie zdarzałoby się to na każdym kroku. Jeśli to jest prawo, to wszystkie zdrady i kłamstwa są czemś naturalnem i przez samą przyrodę chronionem".

Oto credo, które same w sobie zdaje się być już zakłamaniem. Nietylko jako sprzeczne z etyką, wyrzućmy to słowo, bo ma jak przysłowiowy kij dwa końce, ale właśnie z medycyną, na której się opiera przez cały ciąg powieści Choromański. Myślę tu o niektórych teorjach Freuda, które są uznawane przez grono lekarskie, a wykazujące niezbicie, jakie schorzenia wywołują niektóre kompleksy, stworzone przez oszukiwanie samego siebie.

Dla mnie pozatem, dążenie do prawdy i prawda w każdem słowie, myśli, czynie i sądzie jest jedynem prawem do którego dąży natura, czyto człowiecza, czyto zwierzęca. Zwierzę kłamać nie umie, a uczy się kłamstwa dopiero od człowieka. Człowiek stworzył kłamstwo kombinacją myśli. Kłamstwo jest naleciałością. Kłamstwo pozatem jest chorobą i tylko przez kłamstwo zaszczepia się infekcję fałszywego spojrzenia na realność. A do realności dzisiejszy świat dąży, odrzucając konwencjonalizm i to właśnie kłamstwo. Przeciwetyczność może być zasadą, ale przeciw takiej zasadzie walczy cała natura rzeczy, budowana na konsekwencji w każdym calu, podczas kiedy kłamstwo jest niekonsekwencją, a więc rzeczą wbrew naturze. Tak samo w kobiecie — kłamstwo jest zwyrodnieniem, a zwyrodnienie rzeczą wstrętną i obcą jej organizmowi, organizmowi, który przecież Choromański podpatruje i przeziera przez oczy, oczy nietylko laika, ale i lekarza.

Choromański jeśli nie wie o tem, to podobny tok rzeczy napewno wyczuwa. Muszę się zapytać tedy: poco tworzyć nieprawdę? Dla kaprysu i oryginalności? Za oryginalnością chyba Choromański niepotrzebuje gonić, gdyż oryginalną i samodzielną jest siła jego wyrazu twórczego, którym zasugerował nas i ujarzmił. Dla kaprysu? Sądzę, że dla kaprysu, dobrych powieści się nie pisze, czynią to piękne królowe, które z nudów zabierają się do pisania.

Z kwestji abstrakcji, przejdziemy teraz do spraw fizycznych. Miałem niedawno w rękach książkę Lawrence'a „Lady Chatterley". Naiwna pornografja. Anglicy, idąc śladem kontynentu, przeholowują w rzeczach, które w mniej purytańskich krajach dawno znalazły pewien potrzebny umiar. Jednak w tej książce, pozbawionej wszelkiej wstydliwości znalazłem, porównując z książką Choromańskiego prostotę i celowość.

U Choromańskiego jesteśmy świadkami obłędu seksualnego szeregu osób, mężczyzn i kobiet. Usprawiedliwia ten stan chyba wiatr wiejący bez przerwy, wiatr męczący a pobudliwy. Jeden z tych wichrów, które wywracając drzewa, wywracają i dusze, sprowadzając je nad granice szaleństwa. Stan nienaturalnego podniecenia. Seksus u Choromańskiego schodzi do fizyczności stada wilków, goniących za wilczycą i zagryzających się w pożądaniu na śmierć. Fizyczność chorych śmiertelnie lub aberatów. Fizyczność mglista oplata całą książkę i jak wszelka fizyczność, której jedyną treścią jest rodzenie i śmierć — jest zimna, bezwzględna i trupia. Woń oddechu krawca Golda unosi się nad tą powieścią.

A jednak — powieść ta pozostaje arcydziełem.

„Medycyna sądowa" Wachholza.

Prof. Dr Leon Wachholz: Medycyna sądowa. Wydanie czwarte, zupełnie przerobione 1933. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Mija właśnie 7 lat, jak na łamach „Czasu" pisałem o jubileuszowym numerze „Nowin Lekarskich" z okazji 35-lecia działalności naukowej prof. Wachholza. Że dziś chwytam za pióro, za którego pośrednictwem przemówić chcę do szerokiej publiczności o tym Uczonym naszego Uniwersytetu, do tego skłania mnie przyczyna mniej emocjonalna, lecz bardziej realna, jaką jest ukazanie się czwartego wydania „Medycyny sądowej", przyczyna w całej pełni wystarczająca, jeśli się uwzględni stałą dyspozycję uczuciową w charakterze byłego ucznia - prawnika, intelektualną w charakterze przedstawiciela wiedzy kryminologicznej tej samej Wszechnicy.

Nie tu miejsce oceniać rzeczowo tę wielką pracę, uczynią to gdzieindziej osoby bardziej do tego powołane, fachowcy, jakim nie jest kryminolog-prawnik. Skoro jednak wszystkie gałęzie wiedzy kryminologicznej zespalają się w jedną całość, choć przy dzisiejszym postępie wiedzy wymagają daleko idącej specjalizacji, przeto niech wolno będzie poświęcić słów kilka Autorowi i jego dziełu.

Po ogłoszeniu 99 prac monograficznych, a więc po wyczerpującem przygotowaniu detalicznym, prof. Wachholz ogłasza jako swoją 100 pracę pierwsze wydanie „Medycyny sądowej" w roku 1918. O znaczeniu tej książki świadczy najlepiej fakt, że drugie wydanie ukazuje się już w roku 1920, trzecie wydanie w roku 1925, poprzedzone pokrewnem dziełem Medycyna kryminalna, ogłoszonem wspólnie z prof. Olbrychtem w roku 1924. Czwarte wydanie musiało odczekać ogłoszenie nowego kodeksu karnego, będącego wszak wspólnie z ustawą procesową podstawą normatywną medycyny sądowej. W sześć miesięcy po wejściu w życie nowego kodeksu prof. Wachholz ogłasza swoje podstawowe dzieło w zupełnej przeróbce, stosownie do wymagań nowego ustawodawstwa, już wreszcie nie zaborczego, ale rodzimego, który to fakt napawa Autora zrozumiałą radością.

W zwięzłym, zarazem niezwykle jasnym, a stylistycznie nienagannym wykładzie przechodzi Autor wszystkie problemy medycyny sądowej, ujęte w dwie klamry, któremi są rozważania o lekarzu biegłym i jego czynnościach oraz końcowe wywody o odpowiedzialności lekarza. Zużytkowując bogatą literaturę oraz olbrzymie doświadczenie, zdobyte w ciągu tyloletniej pracy w charakterze znawcy sądowego i kierownika zakładu medycyny sądowej, Autor dostarcza niezwykle bogatego materjału teoretycznego i praktycznego, ilustrowanego obfitym zasobem kazuistycznym.

Działalność naukowa rozsławiła nazwisko Autora daleko poza granice Państwa, a korona jego dzieł, jaką jest Medycyna sądowa wysunęła go w pierwszy rząd pionierów nauki polskiej. Teorja i praktyka kryminologiczna znajdzie w Medycynie sądowej niezwykle cenne prawdy naukowe oraz wartościowe wskazówki, uzyskane żmudną i wyczerpującą pracą, w warunkach bynajmniej nie idealnych, a młodzież medyczna krynicę wiedzy, potrzebnej dla wykonywania zawodu. Oby w jaknajkrótszym czasie dzieło doczekało się dalszych wydań, które będą chyba najlepszą nagrodą dla tak zasłużonego Pracownika na polu nauki.

Władysław Wolter.

Prace konserwacyjne około cudownego krzyża królowej Jadwigi w Katedrze Wawelskiej i hełmu Łokietka.

Ubiegłej wiosny zauważono uszkodzenia Krucyfiksu od robaków zwanych kornikami. Książę Metropolita i Kapituła wezwali rzeczoznawców dla obrania najodpowiedniejszego sposobu naprawy. Zgodzono się na sposób najnowszy, a wypróbowany zagranicą, zamknięcia na przeciąg kilku miesięcy w odpowiedniej skrzyni metalowej, do której wstawia się naczynia z nieczyszczoną naftą, poczem wieko zalepia się szczelnie woskiem. Korniki rozkładające drzewo, dławione oparami nafty, wydostają się nazewnątrz, a drzewo doskonale i powoli impregnuje się. W końcu czerwca zamknięto tak Krucyfiks na chórze w Skarbcu, a po siedmiu miesiącach po otwarciu przekonano się, że zabieg udał się doskonale. Obecnie znani restauratorowie starych obrazów i rzeźb, bracia Pochwalscy, pracują nad usunięciem szkód, jak i uszkodzeń sprawionych dawnemi nieumiejętnemi naprawami, a następnie przystąpią do uzupełnienia barwy naprawianych miejsc i utrwalenia całości. Ta trudna i nader odpowiedzialna robota, jak i odpowiednie utrwalenie całości, musi być prowadzone ostrożnie i powoli, a zapewne będzie ukończone na Wielkanoc.

Hełm żelazny i ostrze włóczni znalezione wraz z koroną w r. 1912 na górze zamkowej w Sandomierzu, uznane przez prof. dr. M. Morelowskiego za zabytki po Władysławie Łokietku, podjął się oczyścić z rdzy i utrwalić najbardziej odpowiednim z dziesięciu znanych sposobów dr Rayman, asystent dr. Demetrykiewicza, prof. Uniw. Jag., przy współpracy swego profesora, w laboratorjum Pol. Akademji Umiejętności. Pracę właśnie ukończono, a wypadła ona świetnie. Dorobiono osobną podstawkę, ściśle dostosowaną do kształtu hełmu i futerał na ostrze włóczni. Niebawem po przyjęciu przez komisję cenne te historycznie i artystycznie przedmioty przeniesione będą do Skarbca, gdzie je będzie można oglądać. Przy wszelkich robotach poczyniono liczne zdjęcia fotograficzne, nieodzowne do celów naukowych.

Ks. Dr Tad. Pomian Kruszyński.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

Wyspiański.

—ooo—

Przegląd nowych wydawnictw.

W krótkim odstępie dwumiesięcznym po VII-ym, zawierającym rapsody, przekłady i wiersze różne, ukazał się tom VIII „Dzieł" Stanisława Wyspiańskiego (Warszawa, Inst. Wyd. „Bibljoteka Polska", str. LXXX i 540). Tom ten, obejmujący „Pisma prozą", zamyka pierwsze wydanie zbiorowe dzieł literackich wielkiego poety, dramaturga i artysty. W skład tego wydania nie wejdzie „korespondencja", albowiem czytamy w przedsłowiu wydawców do tomu VIII-go: „Zapowiedzi tej nie możemy niestety spełnić, ponieważ długotrwałe starania o materjały, zgromadzone w jednem ręku, nie dały żadnego pozytywnego wyniku". Nieodżałowana to szkoda, bo wiadomo, jak takie zbiory rękopiśmienne ulegają później rozpraszaniu a zwłaszcza przetrzebianiu. Wiadomo zaś z ogłoszonych już fragmentów, że korespondencja Wyspiańskiego odznacza się nietylko pierwszorzędną wartością biograficzną, lecz również wysokiemi zaletami literackiemi. W swoim znakomitym, jak zwykle, wstępie do VIII-go tomu „Dzieł" stwierdza też Leon Płoszewski: „Listy te są niewątpliwie najpiękniejszą polską korespondencją: o dziełach sztuki pisze artysta, w którym budzi się już literat. Są one dla Wyspiańskiego właściwą szkołą pisarską i pomostem od sztuk plastycznych do literatury... Dopiero wydanie korespondencji Wyspiańskiego odsłoni drogi duchowe jego młodości, jego formację literacką".

Przedewszystkiem komentarzem do działalności poety i artysty są także Wyspiańskiego „Pisma prozą", z główną ich pozycją: studjum o „Hamlecie" tą najlepszą i najautorytatywniejszą interpretacją dramaturgji autora. Wobec ostatnio głoszonych poglądów na temat osób dramatu w „Weselu", warto zwrócić uwagę na podany w przypisach wydawcy, a pominięty w pierwodruku ustęp: „Tam Duch ten będzie zrozumiały i tam w niego uwierzą i wątpić w prawdę jego słów nie będą i nie powiedzą mu: że z Piekieł idzie i że jeno Piekła go wydały, — tam uwierzą: że Duchem Prawdy jest i Prawdę mówi". Jestto teraz jakby pozagrobowa odpowiedź poety na niektóre próby interpretacji Wernyhory, w rodzaju głośnego już artykułu prof. Eugenjusza Kucharskiego w „Przeglądzie Współczesnym" z grudnia ubiegłego roku.

Poza „Hamletem", inne pisma prozą wiążą się głównie z działalnością artysty i inscenizatora. Na odrębną uwagę zasługują pisma w sprawie dzierżawy teatru krakowskiego i ze współpracy Wyspiańskiego w krakowskiej Radzie Miejskiej w r. 1905. O ile w pierwszych silnie się uwydatnia niezależność indywidualnej postawy duchowej twórcy, o tyle drugie są znakomitym świadectwem jego nieugiętego patrjotyzmu i tej niestrudzonej pracowitości, której wyrazem nadzwyczaj w swej prostej zwięzłości wymownym są też raptularze Wyspiańskiego z l. 1904 i 1905, ogłoszone w dodatku do tomu VIII-go „Dzieł".

Pomyślnem doprowadzeniem do końca tego wydawnictwa chlubnie zapisała się „Bibljoteka Polska". A trud włożony przez komentatorów we wstępach i przypisach, w pierwszych pięciu tomach przez prof. Tad. Sinkę i Dra Adama Chmiela, a w ostatnich trzech tomach przez Dra Leona Płoszewskiego, któremu nadto przypada w udziale najcięższa część pracy w ustalaniu tekstów z rękopisów, pozostanie trwałym nabytkiem dla naszej wiedzy o Wyspiańskim. Opierając się na wstępach do ostatnich tomów „Dzieł", wolno się też spodziewać, że Płoszewski da nam niebawem tę nową monografję o Wyspiańskim, której brak jest w naszej literaturze krytycznej jedną z luk najdotkliwszych.

Niedawne uroczystości ku czci Wyspiańskiego wywołały dość obfitą literaturę wspomnień i artykułów, rozproszonych przeważnie po różnych czasopismach. Oprócz wydania korespondencji Wyspiańskiego, postulatem bardzo pilnym byłoby wydanie księgi wspomnień o człowieku, poecie i artyście przez jego współczesnych. Sprawa tem pilniejsza, że w różnych wspomnieniach, luźno ogłaszanych, napotyka się na relacje sprzeczne, nawet pod względem rzeczowym. Nietrudno zaś wskazać nazwiska, któreby były dostateczną rękojmią, że opatrzona niemi księga wspomnień o Wyspiańskim stałaby się naprawdę autorytatywnem i niezastąpionem źródłem informacyj.

Z ostatnich publikacyj na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza wspomnienia prof. Stanisława Estreichera o latach szkolnych i uniwersyteckich Wyspiańskiego, drukowane w „Przeglądzie Współczesnym" z grudnia r. z. i ze stycznia r. b. Grudniowy zeszyt „Przeglądu Współczesnego" zawiera nadto pięknie ujęte studja o Wyspiańskim przez prof. Romana Dyboskiego i prof. Stefana Kołaczkowskiego.

Z niektórych wydawnictw rocznicowych zdawano już w „Czasie" sprawę. Na wyróżnienie zasługują nadto trzy piękne druki krakowskiego Towarzystwa Miłośników Książki. Są to: Józefa Filipowskiego „Wspomnienia o Stanisławie Wyspiańskim" (głównie o stosunkach Wyspiańskiego z prof. Ulanowskim i z Drukarnią Uniwersytecką w Krakowie), Tadeusza Seweryna „Indywidualność plastyczna Wyspiańskiego" (zajmująca próba charakterystyki syntetycznej, uwzględniająca pokrewieństwa artysty z prądami sztuki europejskiej), Przecława Smolika „Książka Stanisława Wyspiańskiego".

Ostatnia rocznica przyniosła też wyczerpującą rozprawę Wilhelma Barbasza: „Wyspiański na tle romantyzmu" (Lwów 1932, nakładem „Przeglądu Humanistycznego", str. XXIII i 439). W pracy tej poraz pierwszy zbadano szczegółowo i przedstawiono dokładnie stosunek twórczości Wyspiańskiego do poezji Słowackiego. Jak można było przewidywać, stosunek ten był znacznie rozleglejszy i głębszy, niż to naogół dotychczas przypuszczano. Wskazał tu autor nietylko liczne reminiscencje myślowe i treściowe, lecz również pokrewieństwa typów psychicznych dwu poetów, z których Wyspiański zrealizował to, co Słowacki zaczął w dziedzinie dramatu polskiego. Barbasz nie pomija ani nie pomniejsza znaczenia Mickiewicza i Krasińskiego, lecz tem wyraźniej podkreśla rolę Słowackiego. Nawet „legenda" Mickiewicza, z którą walczył Wyspiański, była właśnie tą legendą, którą wprowadził był Słowacki.

O Michale Czajkowskim.

Jadwiga z Wokulskich Piotrowiczowa: „Michał Czajkowski jako powieściopisarz". Nakładem Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie. 1932. Str. 248. — Stanisław Łukasik: „Relatiunile lui Mihail Czajkowski-Sadyk Pasza cu Românii". Bucuresti 1932, Cartea Românească. Str. 232—261. (Odbitka z „Revista Istorică Română").

Autor „Powieści Kozackich", będąc w literaturze polskiej najwybitniejszym poprzednikiem Sienkiewicza w zakresie powieści przygód, interesuje nas dziś najwięcej własnem swem życiem, niezmiernie ruchliwem a bujnem, związanem wreszcie wspólnemi losami z Ludwiką Śniadecką, kochanką młodości Słowackiego, w okresie zaś wojny wschodniej łączącem się z ostatnim czynem politycznym Adama Mickiewicza. Podobnie jak Teodor Tomasz Jeż lub poeta Karol Brzozowski, oczekuje Czajkowski na swego historyka-biografa.

Twórczością powieściową Michała Czajkowskiego zajął się przed kilku laty Zygmunt Szweykowski we wstępie do wydania „Owruczanina" w zawieszonej już — niestety — „Bibljotece Narodowej". Obecnie poświęciła temu przedmiotowi oddzielne studjum Jadwiga Wokulska-Piotrowiczowa, ceniona poetka wileńska. Praca jej, oparta na metodzie Diberiusowskiej, nie przynosi odkryć rewelacyjnych, lecz sumiennie i wyczerpująco ustala charakter, znaczenie i wartość działalności literackiej Czajkowskiego. Słusznie autorka podkreśla psychologiczne motywy twórczości pisarza, opanowanego nadewszystko myślą odegrania czynnej roli na emigracji. Trafnie analizuje stosunek Czajkowskiego do Kozaczyzny i jego ewolucję do szlachetczyzny. Przekonywująco rozbiera składniki artyzmu pisarza, jego walter-scottyzm, poniekąd też pośredni poprzez „Pana Tadeusza", jego żywe odczucie przyrody, jego humor rubaszny w dawnym stylu szlacheckim, barwność obrazów obyczajowych, a natomiast słabość charakterystyk psychologicznych. Słowem, dała staranną rozprawę akademicką, na swoim odcinku dobrze torującą drogę przyszłemu historykowi powieści polskiej.

Rumuńska praca Stanisława Łukasika, zaopatrzona też w streszczenie w języku francuskim, jest cennym przyczynkiem źródłowym do biografji Czajkowskiego i do dziejów stosunków polsko-rumuńskich. W stosunkach tych odegrał Czajkowski rolę wybitną, począwszy od r. 1835, gdy poraz pierwszy zetknął się z Rumunami bezpośrednio na gruncie paryskim, zwłaszcza zaś od r. 1841, odkąd wyjechał na Wschód jako ajent polityczny Czartoryskiego, a od r. 1851 stał się gorliwym stronnikiem Sułtana tureckiego. Na obszarze rumuńskim Czajkowski współdziałał przedewszystkiem z Jonem Ghicą. I wogóle, mimo pewne różnice, z całą narodową partją rumuńską łączyły Czajkowskiego węzły wzajemnej, szczerej i trwałej sympatji. Rozprawa Łukasika jest właśnie tych stosunków rzeczowem a wyczerpującem świadectwem.

ARTUR SCHROEDER.

Zamek na Wawelu.

(Napisał Władysław Terlecki. Kraków 1933. Nakładem Tow. Miłośników Historji i Zabytków Krakowa).

Od trzydziestu pięciu lat prowadzone są prace około odnowienia królewskiego Zamku na Wawelu i sprawami temi interesuje się ogół społeczeństwa polskiego, który specjalną miłością otacza dawną siedzibę władców Polski. Odnawianie to ma ogromne znaczenie nietylko dla samego Zamku, ale od restauracji Wawelu i od jej rozwiązania może zależeć rozwiązanie licznych innych zadań opieki nad zabytkami w kraju. Tem też tłumaczą się te dość liczne dyskusje i nieraz bardzo nawet gwałtowne ścierania się opinji znawców i członków komitetu doradczego odnowienia Zamku, jakie od czasu do czasu się trafiają i dochodzą do wiadomości ogółu, który nie wie co ma sądzić o całokształcie prac wawelskich. Dlatego dobrze się stało, że nasze ruchliwe Tow. Miłośników Historji i Zabytków Krakowa, które tyle już położyło zasług około obrony zabytków, wydało książkę młodego historyka sztuki dr. W. Terleckiego, streszczającą w sposób naukowy a jasny i przystępny dzieje odnowienia Zamku od początku do dni dzisiejszych.

„W chaosie opinji, sądów i pojęć — pisze autor — będziemy się starali uzyskać punkt stały, możliwie daleki od subjektywności, z którego moglibyśmy ocenić całość dokonanego dzieła. Zamierzam uzyskać go, przyjmując za podstawę stanowisko historyczne, nietyle wartościujące, ile poznawcze, nie polemiczne, lecz wyjaśniające. Jedynie poznanie odbudowy Zamku jako czynu kulturalnego, rzuconego na tło powszechnego rozwoju kultury współczesnej, może nam dać wyjaśnienie wielu spornych dziś zagadnień“. Takie postawienie kwestji przez autora jest istotnie bardzo słuszne, bo okazuje się, że cały spór o odnowienie Zamku jest tylko jednym z objawów zwalczających się w danej chwili prądów kulturalnych jako zjawisko typowe, występujące we wszystkich dziedzinach życia. Co więcej: spór ten jest dowodem ogromnej pieczołowitości społeczeństwa i chęci jak najlepszego rozwiązania tej ważnej sprawy, co musi powodować rozbieżność sądów i wielość projektów. W sądach tych jednak kryje się również nieraz wiele może niedoceniania prac już dokonanych, co znowu w opinji publicznej jest tłumaczone jako prace chybione i wręcz szkodliwe. Taka więc książka zupełnie bezstronna, rejestrująca na podstawie dokładnie zbadanego materjału całokształt dotychczasowych prac, jest ogromnie na czasie i może przyczynić się do wyjaśnienia wielu kwestyj — daje ona również pojęcie o ogromie wysiłków, włożonych w restaurację Wawelu, który powoli dźwiga się z zaniedbania i barbarzyńskiego zniszczenia przez zaborców.

Dr Terlecki na wstępie podaje krótki rys dziejów powstawania Wawelu od 12 wieku, opisuje jego poszczególne części pod względem stylu, zajmuje się dekoracją wnętrz, przytacza nazwiska artystów, jacy pracowali na Zamku i t. d. co znane jest specjalistom, dla laików jednak jest doskonałem przygotowaniem do gruntowniejszego poznania siedziby królewskiej i choć pobieżnie zaznajamia ich z poczynaniami kulturalnemi dawnych epok. Po tym wstępie przechodzi do historji odnawiania Zamku od roku 1880 do dni dzisiejszych. Okres po okresie, z sumiennością badacza, rozpatruje autor prace poszczególnych restauratorów, wykazuje ich wyniki, cytuje sądy członków komitetu i krytyków, rejestruje fakty poszczególnych etapów tego odnawiania i zatrzymuje się dopiero dłużej przy omawianiu prac dokonanych przez kierownika odbudowy prof. dr. Szyszki-Bohusza, który kierownictwo to objął w roku 1917. I to jest właściwy rdzeń pracy dr. Terleckiego. Książka więc jest poniekąd retrospekcją 15-letniej działalności Szyszki-Bohusza, działalności, powiedzmy odrazu, ogromnej i niezapomnianej. Można się niegodzić z pewnemi poczynaniami Szyszki-Bohusza, można się spierać o taki czy inny szczegół, stwierdzić jednak każdy nieuprzedzony musi, że całokształt tej pracy jest imponujący i podyktowany najlepszą wolą. „Bohusz — pisze Terlecki — nie ograniczył się w swym projekcie jedynie tylko do zagadnienia odbudowy samego Zamku, lecz pojął swe zadanie szerzej i głębiej. Zbliżał się do zagadnienia nietylko jako konserwator, ale jako pełen zapału artysta i wiedziony namiętną ciekawością badacz naukowy. Jako artysta, który pojmował całą treść i doniosłość zagadnienia wawelskiego musiał się przedewszystkiem zastanowić nad pytaniem, jaką ma przybrać postać całe wzgórze wawelskie, jak zrzucić z niego austrjacką powłokę a przywrócić mu dawny monumentalny charakter“. Dr Terlecki na kilkunastu stronicach omawia plan Szyszki-Bohusza i przechodzi następnie do szczegółów. Spokojnie, rzeczowo ocenia autor poszczególne fazy działalności restauratora, przytacza opinje pochlebne i przeciwne, zastanawia się nad licznymi projektami i ocenami komisji odbudowy, przechodzi kolejno sprawy fryzów, odrzwi, posadzek, schodów, ogrzewania centralnego, stropów, obramień, dekoracji wnętrz i t. p. Fachowcy niewątpliwie mogą się spierać o te szczegóły w dalszym ciągu i napewno tak będzie — może istotnie byłoby się dało to i owo zrobić inaczej, rozwiązać jaką sprawę korzystniej, może popełniono jakieś przeoczenia, zrobiono zbyt śmiałe pociągnięcia — nie zrobiono jednak zasadniczych i szpecących widocznie Wawel rzeczy, nie skrzywiono wytyczonej linji. Niktby tego zresztą celowo nie robił, każdy restaurator dał z siebie najlepsze chęci i cały swój zapał oraz wiedzę i doświadczenie. Szło przecie o Wawel! Szło również o przekazanie swego imienia potomności! Boć przecie z dziejami odnowienia Wawelu związane będą na wieki nazwiska tych, którzy nad tem odnowieniem pracowali. A praca to była i jest niezmiernie trudna i napotykająca co krok na przeszkody rozlicznej natury. W pracy tej potrzeba jest nietylko ogromnej wiedzy, ale i wytrwałości, zapobiegliwości, oraz atmosfery zaufania ogółu. Książka niniejsza ma spełnić właśnie rolę wzbudzenia tej atmosfery i istotnie swym spokojnym, rzeczowym, sprawiedliwym tonem może ją spełnić.

Wydana została bardzo starannie i ozdobiona kilkudziesięciu zdjęciami fotograficznemi Zamku i jego wnętrz. Drukarnia Anczyca i Spółki dobrze wywiązała się ze swego graficznego zadania.

JAN CHEŁMIRSKI.

„Wiadomości Literackie“ a sprawy ukraińskie.

Otrzymujemy następujące uwagi:

Przed kilku tygodniami pojawiły się w „Czasie“ wzmianki o akcji grona osób przeciw rozszerzaniu się warszawskich „Wiadomości Literackich“, ze względu na tendencje szerzone w tem piśmie.

Jak długo — można powiedzieć — chodziło o przeciwstawienie się „Wiadomościom Lit.“ odnośnie propagowanych przez nie idei społecznych, tak długo akcja taka mogła toczyć się spokojnym torem zwykłych przygotowań. Skoro jednak propaganda „Wiad. Lit.“, nasycona przedewszystkiem wszechwładnym komercjonalizmem, nie cofa się nawet — choćby pośrednio — przed naruszaniem sprawy granic Polski, wtedy przeciwdziałanie domaga się koniecznie przyspieszenia.

W numerze 13 (484) „Wiadomości Literackich“ z 19 bm. na ostatniej stronie (6-tej) w dziale „Korespondencja“ pod tytułem „O poezję ukraińską“ zamieszczono list Jura Szkrumeluka ze Lwowa, w którym autor podnosi wobec redaktora W. L. objekcje przeciw artykułowi E. Małaniuka z Nr. 475 W. L. „Poezja ukraińska ostatniej doby“.

Sposób w jaki to p. Szkrumeluk robi, a redakcja „Wiad. Lit.“ ogłasza ,zasługuje conajmniej na protest. Niemniej ani więcej p. Sz. zarzuca artykułowi niewyczerpanie tematu, gdyż: „brak w niej (sc. pracy) jakichkolwiek informacyj o stanie twórczości poetyckiej poetów w Galicji Wschodniej i na innych ziemiach ukraińskich pod panowaniem polskiem, jak również na Ukrainie Zakarpackiej i t. d. i t. d.“.

Jeżeli redaktor „Wiad. Lit.“ dyskutuje prywatnie z p. Sz. na temat granic Polski to jest to sprawa prywatna ich obu. Skoro jednak p. Sz. zabiera publicznie głos jako mieszkaniec „okupacji polskiej“ to tego głosu nie wolno „Wiad. Literackim“ publikować — zwłaszcza bez najmniejszego komentarza!

Główną rolę w tej „publikacji“ gra, zdaje się, jak zawsze interes, bo skoro się coś podobnego ogłosi, kupi „Wiad. Lit.“ także niejeden członek U. O. N. znajdując tam tak pomyślne poparcie swych idei. Tembardziej, że poparcie tych idei pojawia się w piśmie „polskiem i literackiem“ dążącem do jak największej poczytności.

W razie jakiegoś sprzeciwu „grzeszek“ ten będzie jedynie tylko może „zbytnim indyferentnym liberalizmem“ będąc w rzeczywistości tylko kupieckiem pociągnięciem wydziału handlowego pisma!

L. R. IŻYCKI.

Nowe metody amerykańskie.

Nawet zajmując się bardzo pobieżnie współczesną Ameryką trudno jest pominąć milczeniem systemy edukacji w szczególności, że dają się obecnie zaobserwować objawy, narazie nieznaczne, przepowiadające jednak początek rozwoju, który może być decydującym dla cywilizacji amerykańskiej.

Wszystkim znany jest zapał z jakim młodzież z za Atlantyku oddawała się od kilku lat studjom. Liczba studentów bez przerwy wzrastała. W roku 1912 było w uniwersytetach Stanów Zjednoczonych 128.644 młodzieży męskiej oraz 73.387 kobiet. W roku 1928 liczba ta wzrosła do 563.244 i 358.163.

Studenci ci wykazywali inteligencję, wytrwałość i dobre chęci, o których z całym uznaniem wyrażali się profesorowie, którzy ucząc po dwóch stronach Atlantyku, mieli sposobność porównać młodzież.

Natomiast brakowało im oryginalności, fantazji i zmysłu krytycznego. Nie znaleźli w swoich kołyskach spuścizny intelektualnej, któremi obdarzone są dzieci wiekowej cywilizacji. Zbytnio byli oznaczeni marką nowości, a w szczególności piętnem cywilizacji kollektywnej, w której wychowanie również jest kollektywne i mechaniczne. Sumarycznie biorąc jednak, byli rezerwą, siłą, nadzieją dla swego kraju.

Na to nastał kryzys.

Z początku sądzono, że jest to objaw przejściowy. Efektywne liczby uniwersyteckie nie uległy zmianie. Poprostu liczba biednych studentów się powiększyła. Ale i temu zaradzały znane obyczaje ciekawe i wzruszające, praktykowane w Ameryce: niezamożna młodzież usługuje na uniwersytetach zamożnym kolegom i opłaca w ten sposób koszta studjów z opłat pobranych za te usługi. Wszystkie domowe zajęcia są dla nich zarezerwowane. Sprzątają w pokojach, podają do stołu, utrzymują porządek w „studjach“ i na terenach sportowych. A co jest najbardziej charakterystycznego to, że wszystko odbywa się w serdecznej atmosferze całkowitej równości. Syn miljonera spotyka się przy tenisie i koszykówce z synem robotnika, który mu przed chwilką ścielił łóżko i podawał śniadanie. Bogaty student, który ma własne auto, wyjeżdża na „week-end“ ze swoją towarzyszką studjów, która poprzedniego dnia prasowała jego bieliznę. Wydziały są sanktuarjami li tylko ducha, miejscami uprzywilejowanemi, gdzie jednostki nie są ważone na wagę złota. Toteż z tej strony początek kryzysu niewiele zmienił, wzrosła poprostu liczba studentów „służebnych“ w stosunku do studentów bogatych oraz zniżył się tutaj podobnie jak wszędzie, poziom płac i skomplikował życie.

Niestety kryzys dalej trwał, a nawet schylał się w stronę bankructwa. Przyszło bezrobocie. Studenci wychodząc z uniwersytetów z dyplomami w kieszeni, poszli przydłużyć ogonek głodnych ludzi przy dystrybucji zup dla bezrobotnych. Niepokój ogarnął młodych, pozostałych jeszcze na uniwersytecie. Przerodził się wkrótce w obawę. Spowodował ciemny pesymizm, bezgraniczne zniechęcenie, które czasami bez najmniejszego powodu przeradzało się w najbardziej niezrozumiały i pyszny optymizm. Dzisiaj młodzież amerykańska otoczona jest atmosferą zniechęcenia i w narodzie, którego najwybitniejszym rysem jest niezwykła młodość, odgrywa przez dziwny kontrast rolę starości.

Trudno powiedzieć więcej. Trudno twierdzić, że młodzież amerykańska traci wiarę w system ekonomiczny i polityczny, który wybudował potęgę amerykańską. Byłoby to jeszcze przedwczesnem. Jest jednak faktem niemałej wagi, że w Colombia — gdzie uczęszcza coprawda wielu izraelitów, dzięki czemu uniwersytet nie jest czystym wykładnikiem kontynentalnego ducha — socjalista Thomas miał prym przed Hooverem i Rooseveltem w przedwyborczej kampanji. Dwa lata temu student socjalista i student komunista nie istniał w Ameryce. Gdyby się byli takowi znaleźli, byliby wzbudzili pogardę swoich kolegów i profesorów, byliby razili. Dzisiaj są liczni, nawet w Harvard, ośrodku tradycyjnego purytanizmu. Są liczni i pewni siebie, odsłaniając nam Amerykę, która przypomina Francję z roku 1830, kiedy masy robotnicze jako całość mało wiedziały o koncepcjach liberalnych i socjalnych, które już wtedy zajmowały umysły młodej budżuazji w Quartier Latin.

Co do systemów edukacji one również ulegają zmianie dzięki biegowi wypadków.

Nastąpiła silna reakcja przeciwko mechanizmowi wielkich uniwersytetów, przeciwko koncepcji ilościowej, przeciwko metodzie seryjnej. Kierownikiem nowej szkoły jest żyd p. Abraham Flexner, który wyraził swoją krytykę obecnego systemu w książce zatytułowanej: „High Education in U. S.“ Coprawda jego pogląd datuje z dawniejszych czasów, lecz zawdzięcza kryzysowi swoje powodzenie, ponieważ europejska koncepcja wychowania mogła narzucić się jedynie dzięki okolicznościom sprzyjającym prestiżowi europejskiemu. A te okoliczności zostały wytworzone przez obecne wypadki. Młodzież zniechęcona licznemi zawodami zwraca obecnie oczy ku tej starej Europie, skąd pochodziły dawniej wszystkie światła, tak okrzyczane później, lecz które w próbie napewno nie okazują się gorszemi od zbyt nieprzewidującej i dumnej Ameryki. P. Abraham Flexner wykorzystuje obecnie te nowe usposobienia .Za wzorem europejskim będzie utworzony Instytut dla badań. Założono również Instytut matematyki czystej, gdzie wykładać będzie Einstein. Wynaleziono dla wykształcenia średniego nowy typ matury, przypominający bardzo europejski — „Honor system“, którego zadaniem jest przeprowadzenie selekcji.

Reformy te mieszczą w sobie całą rewolucję. Walka przeciwko demokratyzmowi szkolnemu, kult talentu, ustalenie wyróżnienia między umysłami, cieplarniana atmosfera dla indywidualizmu — to jest cały problem elity, człowieka powyżej przeciętnego. Ameryka starała się o całkowite wyrównanie jednostek, o standaryzację indywidualności. Niewątpliwie trafiały się elementy oporne i nie można powiedzieć o kraju, w którym chociażby religja posiada siedemdziesiąt sekt, by był kolektywnym, ale niewątpliwie od kilku lat koncepcja ulu przodowała. Chciano fabrykować Amerykan podobnych do pszczół, które tak pięknych dzieł dokonują, a gdzie jednostka jest tylko żyjącym atomem najzupełniej podobnym do sąsiedniego. Świadomie czy nieświadomie nie starano się o ludzi wyższych. Może obawiano się ich, jako że w każdej nieprzeciętnej jednostce mieści się możliwość niepokoju, rewolucji w porządku psychologicznym, moralnym, socjalnym, politycznym.

Próba jednak zmieniła ten pogląd. W śmiałych wynurzeniach p. Abrahama Flexnera zdaje się być wyrażone zdanie, że jednostki wyższe stają się niezbędne, kiedy rytm życia zbiorowego został zmącony przez nieprzewidziane wypadki lub zagrożony katastrofami.

Problem jest postawiony i zdaje się, że nieśmiało jeszcze, lecz Ameryka zdąża ku nowemu wychowaniu, które pociągnie za sobą zmiany tak socjalne jak i polityczne.

SZACHY.

Wszelką korespondencję kierować należy pod adresem: Red. L. Tuhan-Baranowski, Warszawa, Piusa XI, 62, m. 4.

ZADANIE Nr. 5.

A. Mari.

„Il Problema“ 1932.

I nagroda.

Mat w 2 pociągnięciach.

(Kf7, Hd1, We7 f1, Gb8, h7, Se6 f5, p: g4 = Ke4, Wf2, Gc4, e3).

Nowe dzisiejsze zadanie należy do rzędu zadań ultranowoczesnych o czarno-białej grze przesłon z uwolnieniem figur. Dla tych pp. rozwiązujących, którzy nie dość dobrze orjentują się w tematach zadań szachowych, zaznaczamy, iż gry zasadnicze występują tu po 1. — We2 Wd2 Gd3 Ge2.

PARTJA MINIATUROWA:

Sommer — White

Grana w Londynie w styczniu r. b.

1. e4 e5 2. Sf3 Sc6 3. Gc4 Ge7 4. d4! ed 5. Sd4 Se5 6. He2 Sf6 7. Sc3 Sc4 8. Hc4 Se4? 9. Se4 d5 10. Hb5 + c6 11. Sc6! Hd7 12. Se7! Czarne się poddały.

Pozycja z partji.

Milewski — Korenblit.

2 grupy mistrzowskiej naszych turniejów korespondencyjnych.

(Kg1, He4, Wf1, Gc5, p: a2 b2 c2 d3 g2 h2 = Kg8, Hb8, Wd8, Sg4, p: a7 b7 c6 e5 g7 h6).

Czarne zagrały 1. — Sg4 — f6 poczem nastąpiło 2. Hg6? i partja zakończyła się nierozegraną. — Należało grać: 2. Wf6! gf 3. Hg6 + Kh8 4. Hf6 + Kg8 5. Hg6 + Kh8 6. Hh6 + Kg8 7. Hg6 + i wygrywa, gdyż grozi Ge7.

Z turniejów korespondencyjnych.

Grupa IV: 6) Urban 7) Świniarski.

Grupa II: P. Dr Karasiński proszony jest o podanie adresu.

WIADOMOŚCI.

Warszawa: Seans gry jednoczesnej mistrza Sawickiego miał wynik następujący: + 23 — 8 = 13.

Turniej o mistrzostwo drużynowe okręgu warszawskiego zakończył się łatwem zwycięstwem T-wa Zwolenników Gry Szachowej (55). Na drugiem miejscu znalazł się „Rembertów“ (48). Na dalszych miejscach: Min. Rolnictwa i Sąd Okręgowy po 43½. „Phillips“ 33½, P. K. O. 33, Monopol Tytoniowy 32 itd.

BRIDGE.

ZADANIE Nr 5.

B: ♠ 10 6 3 / ♥ 5 2 / ♦ 9 8 2 / ♣ —

X: ♠ 9 7 / ♥ — / ♦ — / ♣ A D W 9 7 6

Y: ♠ D W 5 / ♥ 5 / ♦ K D / ♣ 5 2

A: ♠ A K 8 / ♥ A 4 / ♦ 7 4 / ♣ K

Kiery atu. A wychodzi i bierze sześć lew.

(Rozwiązanie zadania Nr 2 podamy za tydzień).

SPROSTOWANIE.

Do tekstu **zadania Nr. 4** (patrz Nr. naszego pisma z dnia 19 bm.) wkradły się następujące błędy drukarskie: B ma **8 pik** (zamiast 6) Y ma: kier 5 2 karo 9 4 2.

FELIKS PŁAŻEK.

Nad Bugiem.

(Fragment).

—ooo—

Pod Kamionką Strumiłową Bug już jest szeroki. Na wiosnę, gdy rzeka wylała poza brzegi, wydawała mi się — mnie pięcioletniemu chłopcu — olbrzymia: Tak chyba morze wyglądać musi.

Pogodny dzień. Idę z babcią na przechadzkę nad rzekę. Rzucam do wody kamienie, suche gałęzie. Patrzę, jak pęd je porywa.

— A nie zbliżaj się zanadto do wody, bo możesz wpaść i utopić się.

— Babciu, czy to prawda, że tam pod wodą jest miasto, które kiedyś rzeka zalała?

— Tak mówią, ale to bajka.

— Bo mi się zdaje, że widzę, ot tam! coś czarnego; to pewnie szczyt wieży kościelnej. A w lecie, gdy woda opadnie, to widać pewnie kominy i dachy.

Wieczór zapada, trzeba wracać. Stoję tuż nad wodą, słucham: Jakieś szmery, dziwne dźwięki, jakby dzwonienie: to woda porusza dzwony na wieży zatopionego kościoła. Słyszę wyraźnie. Zaczynam się bać.

— Chodź, dziecko, bo się spóźnimy na kolację.

— — — — — — — — — — — — — —

Lato. Swoboda. Wieś. Cały dzień w polu i w ogrodzie.

Przyjechaliśmy wieczorem. Zaraz zasnąłem zmęczony parogodzinnem trzęsieniem się w powozie. Śpię mocno przez całą noc.

Budzi mię cienki, srebrny głos dzwonka kościelnego. Ranny Anioł Pański. Otwieram oczy. Słońce zagląda do okna poprzez liście drzew. Będzie pogoda. Codziennie tak dzwonek mię budzi. Czysty, kryształowy dźwięk.

Później już nigdy w życiu nie słyszałem dzwonu o tak przeczystym dźwięku.

Leżę w trawie. Zamknąłem oczy. Południe. Lekki wietrzyk cicho, cicho szemrze. Cudowny, rzeźwiący chłód idzie od ziemi. Patrzę: Chwieją się nademną łodygi kwiatów i zielone źdźbła. Nademną niebo głęboko niebieskie. — Przelatują po niem białe chmurki o dziwacznych kształtach.

Słońce rozżarzone, lipcowe. Po południu wolna dzieciom iść do sadu, wolno zbierać jabłka opadłe na ziemię. Czy istnieje coś rozkoszniejszego, jak w skwarze południa zajadać w chłodnym sadzie takie jabłka świeżo opadłe z drzewa? Już nigdy potem tak mi nie smakowały jabłka.

Już nigdy potem. Nigdy już w życiu. Przeszło. Przeminęło. Bezpowrotnie. — —

Stodoła do połowy zapchana pachnącem zbożem. Ciemno. Cicho. Muszki brzęczą wesoło. Nagle rozwierają się olbrzymie wrota. — Wlewa się do wnętrza złoto zachodzącego słońca i dojrzałego zboża. Wjeżdża duży wóz, aż do góry naładowany snopami. Od pola idzie zagadkowy zapach wieczoru, dalekie rechotanie żab.

Jesień. Powrót do domu. Pierwsza nauka (w domu, do szkoły chodziłem dopiero od gimnazjum). Oczywiście tabliczka i rysik. Z początku szło raźno. Już po paru miesiącach pyta pan marszałek powiatu (Stanisław Badeni z Buska), który właśnie przyjechał do Kamionki:

— Jak się pisze Pan Bóg?

Udało się.

— Jak się pisze rzeka Bug?

I to dobrze. — Dopiero przy trzeciem pytaniu miałem wątpliwości, po długim namyśle napisałem „buk“ przez o z kreską. — — —

Dzieciństwo. Wspomnienia. Obrazy zmieniają się z błyskawiczną szybkością, przelewają się w coraz to nowe. Trudno uchwycić. Pierwsze widziane „przedstawienie teatralne“. Jakaś trupa wędrowna w szopie oblepionej jaskrawemi papierami. A jednak niezatarte wrażenie. Pamiętam: „Grube ryby“ Bałuckiego.

Długie wieczory w domu podczas słoty jesiennej. Bajki. Opowiadania z powstania o rewizjach domowych, aresztowaniach nocnych, o wykradaniu więzionych powstańców, o przemycaniu broni przez rosyjską granicę w pakach od fortepianów. Powoli w sześcioletnim mózgu wrażenia zaczynają się krystalizować: Poczucie strasznej krzywdy. Niewola. Rozdarcie na trzy części. Moskale.

Raz ojciec wziął mię z sobą na komisję. Powiat Kamionecki dochodził do ówczesnej granicy rosyjskiej. Widzę: Gościniec nagle przecięty zamkniętą rogatką. Przy rogatce stoi po tamtej stronie olbrzymi żołnierz, brodaty, w długim szarym płaszczu.

Przystanąłem tuż obok rogatki i patrzę. Po tamtej stronie są także Polacy. Tam spędził dzieciństwo mój dziadek (ojciec matki), aż wypędzili go z rodzeństwem Moskale. Dlaczego postawili tą rogatkę wpoprzek drogi? Dlaczego pokrajali nas i rozdzielili? — Ten olbrzymi brodaty sołdat rosyjski w długim szarym płaszczu stał się dla mnie na całe życie uosobieniem brutalnej, chamskiej przemocy.

— — — — — — — — — — — — — —

Jestem chory. Mam gorączkę. Zawieja śnieżna hula za oknami. W piecu się pali. W pokoju ciepło.

Przy mojem łóżku siedzi tatko i pan doktór. „Pan doktór“ to młody, chudy, wiecznie ruchliwy człowieczek niskiego wzrostu, o czarnej jak atrament czuprynie i wydatnym, czerwonym nosie. Jest on ogromnie zaszczycony, że pan starosta (mój ojciec) jego wzywa, a nie oficjalnego lekarza powiatowego (zniedołężniałego starca). Gdy go wzywają do pana starosty, zawsze wdziewa czarny tużurek.

— Zdaje się, panie doktorze, że trzeba będzie dać na przeczyszczenie, — mówi tatko.

Pan doktor nie śmiałby się sprzeciwiać panu staroście. Chwilę się zamyślił, zrobił strasznie mądrą minę, potem nagle podskakuje z krzesła:

— Wie pan starosta co? Najlepiej zapiszemy rombarbarum. Krzywię się. Już dawniej raz pękł mi w buzi opłatek z tym żółtym proszkiem. Do dziś dnia nie zapomnę tej straszliwej goryczy. Ale wziąłem grzecznie. Za to tatko będzie mi czytał.

Tatko ma bardzo mało czasu. Ale teraz jest wieczór. Słucham:

Trzy razy księżyc odmienił się złoty,
Jak na tym piasku rozbiłem namioty.

— — — — — — — — — — — — — —

Tatko czyta półgłosem, ale powoli i bardzo wyraźnie. Słucham uważnie. Nie wszystko całkiem rozumiem, ale nie przerywam. Chciwie chwytam każde słowo, każdy wiersz. Zaczynam łkać, ale cicho, aby nie stracić żadnego wyrazu. Tylko poduszka cała już mokra od łez.

Mama mówi:

— Dość już. To za długie. Dziecko się zmęczy.

— Nie mamo, jeszcze, jeszcze, do końca... —

Jestem chory, więc śpię z rodzicami. Łóżeczko postawili niedaleko pieca. Drzewo w piecu trzeszczy z satysfakcją. Wichura wyje, ciska olbrzymie płaty śniegu o szyby. Jutro rano stróż znowu będzie musiał długo odkopywać śnieg przy bramie, by się można wydostać z domu. Pokój jest duży. Ciemno. Tylko obok łóżka tatka świeci się lampa naftowa. Tatko czyta. Nie można przeszkadzać. Pytam pół szeptem:

— Mamo, kto to napisał te wiersze?

— Juljusz Słowacki.

— Czy on żyje jeszcze?

— Nie. Dawno już umarł.

— Mamo.

— Co, dziecko?

— Jak on to zrobił, że to wszystko takie śliczne?

— To był poeta. Pan Bóg daje poetom natchnienie, że piszą takie piękne wiersze. Ale już śpij. Noc już.

Cicho. Tylko ten wicher huczy.

Modlę się: Boże, pozwól, abym kiedyś mógł zobaczyć takiego poetę.

I jeszcze jedna, prawie że nieświadoma modlitwa: A może dozwolisz, obdarzysz mię tą łaską, że i ja kiedyś będę mógł także pisać wiersze.

— — — — — — — — — — — — — —

Po paru latach raz pierwszy zobaczyłem prawdziwego poetę. Było to w zadymionej wiedeńskiej kawiarni. Ojciec wziął mię wyjątkowo z sobą na kawę z pianką („mit Schlagobers“).

— Widzisz, tam siedzi sławny poeta polski.

Przystąpiliśmy. On podał mi rękę. On, poeta z Bożej łaski. Mnie, dziesięcioletniemu szkrabowi! — Nie śmiałem wzroku nań podnieść. Stałem ze spuszczoną głową. Nie wiem, jak wyglądał. Widziałem tylko tę chudą, wyciągniętą ku mnie dłoń, którą najchętniejbym ucałował.

Poetą tym był Adam Asnyk.

Z Kinoteatrów.

„Gdy kończy się miłość" (Majestic).

Obyczajowy film reżyserji Leonce Perret'a, którego temat został zaczerpnięty z powieści H. Dureznais i P. Wolffa, w ciekawy sposób ujmuje zagadnienie współczesnego małżeństwa. Młoda i przystojna żona starszego profesora zdradza go ze swym przyjacielem. Przekonany o wiarołomstwie swej żony profesor szuka zapomnienia w osobie młodziutkiej midinetki Carmen, która wkrótce opanowała jego serce.

W konsekwencji zdrożnego życia małżonków, przyszło na świat dwoje obcych sobie dzieci, pogłębiając tragiczną sytuację nieszczęśliwego profesora, który po śmierci swej ukochanej Carmen, potrafił być jednakowo dobrym i serdecznym opiekunem dla obojga dzieci.

O wartości tego filmu decydują dwa czynniki: scenarjusz i reżyserja.

Scenarjusz trzyma widza w stałem napięciu, zacieśniając węzeł dramatyczny; zaś dokonana z poczuciem wyższej miary reżyserja podnosi film do wyżyn artystycznych.

Zespół wykonawców znakomicie zgrany. Należy specjalnie podkreślić doskonałą rolę Wiktora Francen'a jako profesora i nieszczęśliwego małżonka. Gaby Morlay w roli midinetki szczerą grą wynagradza usterki swej urody.

Technika i wokalna strona filmu nie wzbudza żadnych zastrzeżeń.

Nad program — widoki Zakopanego i groteska rysunkowa. *El.*

Kronika zamiejscowa.

KRONIKA KRAKOWSKA.

— **Wylądowanie balonu kulistego.** Wczoraj koło godziny 6 po południu przeszybował nad Krakowem balon wojskowy z napisem „Jabłonna", którego załoga, składająca się z dwóch osób powiewała chorągiewkami. Balon opuścił się następnie na ziemię koło Akademji Górniczej w pobliżu parku Jordana, a załoga wylądowała szczęśliwie. Miejsce wylądowania otoczyła policja kordonem, by umożliwić przetransportowanie powłoki balonowej na lotnisko. Lądowanie miało nastąpić na lotnisku, co jednak udaremnił wiejący silnie wicher. Na miejscu wylądowania gromadziły się tłumy publiczności. Napełnienie balonu gazem odbyło się w Chorzowie, gdzie nastąpił start.

ZE LWOWA.

— **Kongres studentów-Ukraińców.** We Lwowie zakończyły się obrady kongresu studentów-Ukraińców, w którym brało udział około 200 delegatów. Na kongresie omawiano sprawę reorganizacji stowarzyszeń „Łuh" oraz wentylowano sprawę bojkotu monopolów tytoniowego i spirytusowego. Wniesiono również kilka radykalnych wniosków, które uchwalono.

— **Skon prezesa żydowskiej Rady narodowej.** W Żółkwi zmarł Samuel Zimmels były prezes żydowskiej Rady narodowej w czasie inwazji ukraińskiej. Przechowywał on u siebie nadane żydom żółkiewskim przywileje królewskie i późniejszych panów Żółkwi oraz szczątki archiwum kahalnego z XVII i XVIII wieku.

— **Wybuch kotła.** We Lwowie w pralni chemicznej Langberga wybuchł kocioł z benzyną, przyczem czterech robotników doznało ciężkich poparzeń.

Z POMORZA.

— **Obrady ziemian wielkopolskich.** W Poznaniu odbyły się dwudniowe obrady walnego zebrania wielkopolskiego Związku ziemian. Zjazd zaszczycili swą obecnością ks. kardynał prymas Hlond, wojewoda Roger hr. Raczyński, d-ca O. K. VII gen. Oswald Frank oraz szereg przedstawicieli pokrewnych organizacyj, m. in. komisarz Wlkp. Izby rolniczej Dr Swinarski, przedstawiciel państw. Banku rolnego dyr. Kotiurzyński, przedstawicielka Związku ziemianek hr. Brezina, prezes Wlkp. Tow. Kółek rolniczych p. Zenkteler, dyr. Jan Morawski z Lulina i inni. Ogólne sprawozdanie z działalności Związku wygłosił prezes Jan hr. Żółtowski z Czacza, referując również sprawy związane z działalnością komisji prawnej oraz komisji reformy rolnej. W dalszym ciągu działalność wydziału podatkowego referował prezes Jan Lipski z Lewkowa, działalność wydziału ubezpieczeń społecznych p. Stanisław Taczanowski z Podrzecza. Zkolei sprawozdanie kasowe złożył dyr. Wlkp. Zw. ziemian p. Tadeusz Szumski, poczem Marceli hr. Żółtowski z Głuchowa referował obszerne sprawozdanie komisji rewizyjnej. Nad przedłożonemi sprawozdaniami wyłoniła się obszerna dyskusja obejmująca również szereg aktualnych dla rolnictwa zagadnień. Uchwalono szereg rezolucyj i wybrano nowy zarząd.

KRONIKA ŚLĄSKA.

— **Tajemnicze zajście w magazynie kolejowym.** W Mysłowicach w magazynie kolejowym nieznany sprawca zastrzelił urzędnika magazynu Pawła Piaskarczyka a ciężko ranił drugiego urzędnika Piotra Polka. Władze prowadzą śledztwo.

Z ŁODZI.

— **Rewizje w O. W. P.** W związku z demonstracjami antyżydowskiemi w Kaliszu władze przeprowadziły rewizję w mieszkaniach działaczy narodowych i aresztowały 4 członków O. W. P. w tej liczbie kierownika oddziału O. W. P. Mandolińskiego. W powiecie również przeprowadzono rewizje i aresztowano kilku członków O. W. P.

Ankieta o samorzutnych organizacjach młodzieży.

Otrzymujemy następujące pismo:

W związku z notatkami niektórych dzienników („Gazeta Warsz." z 22 bm., „Naprzód" z 22 i 24 bm., „Głos Narodu" z 22 i 23 bm.) w sprawie ankiety o samorzutnych organizacjach młodzieży, proszę uprzejmie o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

1) Autorem i osobą zbierającą ankietę był podpisany Dr Skopowski Czesław, który wykonuje pracę naukową w porozumieniu z prof. Mysłakowskim. Zajmując się organizacjami młodzieży szkolnej nie mógł pominąć tak ważnej dziedziny, jaką są nieoficjalne, samorzutne grupy młodzieży, szczególnie charakterystyczne dla początków tworzącego się życia społecznego. W przeciwnym bowiem razie praca jego byłaby niekompletna.

2) W ankiecie nie chodziło specjalnie o O. W. P.— jak to sądzą endecy — twierdząc, że jedyną nielegalną organizacją na terenie szkoły jest O. W. P.

3) Ankiete zbierał autor od stycznia br. i zanim pojawiły się „wzmianki" w prasie, miał już zebrany kompletny materjał. Czy materjał jest ścisły i użyteczny, ocenią to osoby kompetentne.

4) Tym, którzy powątpiewają jakoby na terenie szkół istniały tajne związki, wystarczy wymienić kilka ich nazw: Baraja, Mosaj, Mircka, A Lu, Koraki, Tajemnica, Karramba, Old, K. R. K., Czarni bracia, Bracia Wężów, Czerwone Zuchy, Klub Pięciu, kluby Żółtego Trójkąta, Szare Orly, Synowie Gór, Związek Młodych Mścicieli, Związek Trupich Piszczeli, Tajny Związek Trupiej Czaszki, Tajny Związek Wojskowy itd. itd. „Zaniepokojona" opinja publiczna zechce się uspokoić: to są robinsonady, zabawy indyjskie itp. dziecinnady.

Tylko ignorancja w dziedzinie socjologji młodzieży może z podobnej sprawy robić sensację.

Dr Czesław Skopowski.

* * *

Sprawa, o której mowa w powyższem wyjaśnieniu nabrała pewnego rozgłosu i została w prasie inaczej przedstawiona. Zamieszczamy zatem sprostowanie Dr Skopowskiego, w meritum zajścia nie wchodząc.

Sport i wychowanie fizyczne.

Jędrzejowska zwycięża. W rozgrywkach o mistrzostwo Londynu na kortach krytych Jędrzejowska pokonała w piątek w półfinale swą groźną współzawodniczkę, Angielkę Stammers. Stammers uchodzi za jedną z najlepszych rakiet Anglji i dlatego już sam fakt zwycięstwa nad nią jest bardzo poważnym sukcesem Jędrzejowskiej. Nasza mistrzyni zademonstrowała wysoką klasę gry. Jędrzejowska zwyciężyła w trzech setach. Dzięki temu zwycięstwu **Jędrzejowska wchodzi do finału mistrzostw Londynu.** W finale, który rozegrany zostanie dziś w sobotę, Jędrzejowska spotka się z najlepszą rakietą Anglji Betty Nuthal.

Pogoń (Katowice)—Cracovia grają tej niedzieli zawody piłki nożnej. Początek o godz. 15.30 na boisku Cracovii.

170.000 odznak P. O. S. zdobyto w Polsce. Najwięcej ich wypada na wojsko 92 tys., następnie na szkoły 36 tys. Pod względem terytorjalnym przoduje woj. poznańskie 24 tys., lwowskie 15 tys. i warszawskie 14 tys. Krakowskie województwo ma tylko 7.692 odznak zdobytych.

Polska w pięściarstwie ma wziąć udział w turnieju państw środkowej Europy, do którego przystąpili już: Austrja, Bawarja, Czechosłowacja i Węgry.

Mistrzostwa ligi waterpolowej Polski rozegrane zostaną w roku bieżącym przy udziale pięciu czołowych klubów: AZS (Warszawa), EKS (Katowice), Hakoah (Bielsko), Makkabi (Kraków) i Cracovii (Kraków). Mistrzostwa odbywać się będą systemem punktowym w różnych miastach polskich.

Wyprawa szybowcowa harcerzy polskich na „Jamboree". W Warszawie odbyła się konferencja w sprawie wysłania na wielki międzynarodowy zlot skautowy pod Budapesztem, t. zw. „Jamboree", polskiego zespołu szybowcowego. W zlocie ma wziąć udział delegacja polska w liczbie przeszło 1000 harcerzy, w tem zaś przewiduje się udział 35 osób drużyny szybowcowej. W wyniku obrad uzgodniono szereg kwestyj, dotyczących wysłania ekipy szybowcowej na „Jamboree". Koszt wyprawy tej poniesie w znacznej części zarząd główny LOPP. Pomoc finansową okaże również ministerstwo komunikacji. W wyprawie weźmie udział 20 pilotów-harcerzy i 15 osób obsługi. Uczestnicy wyprawy odbędą szkolenie w Polichnie, następnie zaś w połowie maja rozpoczną trening w Bezmiechowej. Pokazy szybowcowe na zlocie pod Budapesztem wzbudzą niewątpliwie duże zainteresowanie i posiadać będą poważne znaczenie propagandowe.

Sprawozdanie Mac Donalda.

Londyn 25 marca.

(PAT) Dnia 23 bm. popołudniu w przepełnionej Izbie gmin Mac Donald wygłosił exposé, w którem zdawał sprawozdanie ze swych podróży do Genewy i do Rzymu i stwierdził, że mocarstwa zobowiązały się zapewnić Niemcom równouprawnienie. Niemcy nie mogą być trzymane na uwięzi w stanie sprzecznym z poczuciem własnej godności i honoru.

Przechodząc następnie do najważniejszego ustępu swego exposé, do wizyty w Rzymie, Mac Donald oświadczył: „Po przybyciu do Rzymu przedstawiony nam został krótki dokument, który dowodził, iż Mussolini zmierza do doprowadzenia do skutku kooperacji czterech mocarstw zachodnio-europejskich. Plan Mussolini'ego podkreślał, że zamierzona kooperacja winna być wykonywana w ramach działalności Ligi Narodów i wskazywał na okres 10 lat jako pierwszy czasokres traktatu. Rząd brytyjski wypracuje dalsze szczegóły pod tym względem. Nie pytano nas, oświadczył Mac Donald, czy zgadzamy się na plan Mussoliniego, czy też go odrzucamy, zapytano nas tylko, czy gotowi jesteśmy studjować ten plan i to też przyobiecaliśmy. Istotą motywu i pobudką całego planu jest usunięcie przyczyn wojny w Europie. Mniejsze państwa nie będą wyłączone od grania tej roli, jaka im w rozważaniu tego planu przysługuje.

Nie wygłaszam żadnej oceny — zaznaczył Mac Donald — ale jestem pełen nadziei co do przewidywanych rezultatów.

Churchil contra Mac Donald.

Londyn 25 marca.

(PAT) Przemówienie Mac Donalda wywołało w całej Izbie wrażenie słabości i niezdecydowania angielskiego premjera. Mac Donald raz oświadczył, że w Rzymie nie zobowiązywał się do niczego, drugim razem znowu przedstawiał tok rozmów tak, jak gdyby omawiał z Mussolinim w definitywny sposób całokształt spraw europejskich. Reasumując exposé Mac Donalda odniosło się wrażenie, że Mac Donald zabrnął w labirynt sprzeczności pomiędzy Rzymem a Paryżem, z którego nie wie jak wyjść, dlatego też tem większe sprawiło wrażenie przemówienie Churchila, który w debacie niezwykle ostro zaatakował osobiście Mac Donalda, żądając, aby premjer wogóle przestał się zajmować polityką zagraniczną i pozostawił ją ministrowi spraw zagranicznych. Stoimy przed bezpośredniem niebezpieczeństwem wojny i o ile jej niema lub nie będzie, to tylko zawdzięczać trzeba potędze wojskowej Francji — oświadczył mówca, oklaskiwany przez Izbę.

Krytycyzm wobec mowy Mac Donalda.

Paryż 25 marca.

(PAT) Ostatnie przemówienie Mac Donalda znalazło w prasie francuskiej naogół przyjęcie dość chłodne z wyjątkiem dzienników prawicowych, które ustosunkowały się do tego przemówienia wręcz wrogo. Dzienniki podkreślają z zadowoleniem odpowiedź Churchila i przeciwstawiającą się „rewizjonistycznej mowie Mac Donalda" inicjatywę małych państw na terenie genewskim.

Ustawa o pełnomocnictwach weszła w życie.

Berlin 25 marca.

(Tel. wł.) Przyjęta onegdaj wieczór przez Reichstag ustawa w sprawie pełnomocnictw ustawodawczych dla rządu Hitlera została dziś podpisana przez prezydenta Hindenburga i weszła w życie.

Kara śmierci za przestępstwa polityczne.

Berlin 25 marca.

(Tel. wł.) Gabinet Rzeszy obradował nad szeregiem projektów ustaw politycznych i rozporządzeń gospodarczych. W najbliższym czasie ogłoszone zostanie rozporządzenie, na podstawie którego wybory do Reichstagu, sejmów krajowych oraz samorządów w przyszłości odbywać się będą równocześnie. Rząd przygotowuje również ustawę, wprowadzającą **karę śmierci przez powieszenie za przestępstwa natury politycznej.**

Skutkiem zwolnienia — samobójstwo.

Berlin 25 marca.

(Tel. wł.) Zwolniony z posady naczelny inżynier towarzystwa radjowego Rzeszy inż. Schaeffer popełnił dziś wraz z żoną samobójstwo.

Strajk zecerów w Wiedniu.

Wiedeń 25 marca.

(Tel. wł.) Z powodu wprowadzenia cenzury prewencyjnej dla dzienników socjalistycznych zecerzy wiedeńscy proklamowali strajk. Dziś w Wiedniu nie ukazał się żaden dziennik.

Wiedeń 25 marca.

(Tel. wł.) Po całonocnych pertraktacjach, które z małą przerwą prowadzone były do godzin popołudniowych, osiągnięto porozumienie wobec czego zecerzy wrócili do pracy.

Wypuszczenie na wolność inżynierów angielskich.

Moskwa 25 marca.

(PAT) Jak się dowiadujemy, przebywający jeszcze w areszcie inżynierowie angielscy Tornton, Cuskney i monter Gregory mają dziś być wypuszczeni na wolność za poręczeniem ambasady brytyjskiej, że stawią się na rozprawę.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś **„Cyganerja"**, jutro i we wtorek teatr nieczynny.

TEATR LETNI: Codziennie wieczorem **„Mademoiselle"**, dziś o 4 po poł. **„Dramat Kaliny"**.

TEATR POLSKI: Codziennie wieczorem **„Marjusz"**, dziś g. o 11.30 **„Azef"**, o g. 4 po poł. **„Szczęście od jutra"**.

TEATR NARODOWY: Dziś **„Most"**, jutro **„Kean"**. Dziś o 4 po poł. **„Kean"**.

TEATR NOWY: Codziennie **„Cień"**.

TEATR ATENEUM: **„Dorota Angerman"**.

TEATR KAMERALNY: **„Handlarze sławy"**. Dziś o 4 po poł. **„Dziewczęta w mundurkach"**.

TEATR ŻEROMSKIEGO: **„Strajk zbrodniarzy"**.

TEATR 8.30: Codziennie operetka **„Kobieta, która wie czego chce"**, dziś o g. 4.30 po poł. operetka **„Peppina"**.

TEATR MORSKIE OKO: „Rewja miłości".

TEATR BANDA: Codziennie operetka **„Ja i moja siostra"**.

TEATR ALHAMBRA: Nowy program z występami gwiazd polskich i obcych.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Adrja: „Pieśń serc".
Apollo: „Kain i Artem".
Atlantic: „Naucz mnie kochać".
Casino: „Kochać każdemu wolno".
Capitol: „Syn mimowoli" i „Panienka-Miljon".
Coloseum: „W cieniu krzyża".
Europa: „Madame Butterfly".
Filharmonja: „Mumja".
Hollywood: „Eskadra straceńców" i rewja.
Majestic: „Gdy kończy się miłość".
Palace: „Obraz majestatu".
Pan: „Ostatnia eskapada".
Stylowy: „Pozwólcie nam żyć".
Światowid: „Złote sidła".

Radjo.

Operetka „Romantyczna żona".

W poniedziałek dnia 27 bm. o godz. 20.00 „Polskie Radjo" nadaje melodyjną i pełną humoru, lecz niepozbawioną swoistego sentymentu operetkę Karola Weinbergera p. t.: „Romantyczna żona" w radjofonizacji Michaliny Makowieckiej. Obsadę głównych partyj stanowią pp.: Maryla Karwowska, Wanda Ruśkiewiczowa, Adam Dobosz, Al. Wasiel, F. Szczepański i inni. Dyryguje Wacław Elszyk.

Radjowy koncert Symfoniczny.

We wtorek dnia 28 bm. o godz. 17.00 rozgłośnia warszawska nadaje swój zwykły wtorkowy koncert symfoniczny, którego program zawiera uwerturę do opery „Rinnzi", należącej do jednej z pierwszych oper Wagnera, oraz naogół rzadziej wykonywaną IV Symfonję E. Beethovena. Orkiestrę poprowadzi doskonały kapelmistrz W. Berdjajew.

Program na poniedziałek 27 marca.

12.10: Płyty, 15.35: Skrzynka pocztowa, 15.50: Płyty, 16.25: Lekcja francuskiego, 16.40: Odczyt p. t. „Podatki a gospodarstwo społeczne", — p. J. Kolanowski, 17.00: Koncert popołudniowy: T. Skonieczna-Czernicka (msopr.), E. Horodyski (fort.) i prof. L. Urstein (akomp.), 18.00: Odczyt dla maturzystów, 18.25: Muzyka lekka, 19.20: Skrzynka rolnicza, 19.30 „Na widnokręgu", 19.45: Pras. dziennik radjowy, 20.00: „Romantyczna żona" — operetka K. Weinbergera w radjofon. M. Makowieckiej. — w przerwie sport, 22.00: Skrzynka techniczna, 22.15: Muzyka taneczna, 23.00: Muzyka taneczna.

Program na wtorek 28 marca.

12.10: Płyty, 15.30: Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fizyczn., 15.35: „Wśród książek", 15.50: Płyty, 16.20: Odczyt dla maturzystów, 16.40: „Kryzys gospodarczy w starożytnym Rzymie" — p. A. Śliwiński, 17.00: Koncert symfoniczny pod dyr. Walerjana Berdjajewa, 18.00: Odczyt dla maturzystów, 18.25: Muzyka lekka, 19.20: Wiadomości rolnicze, 19.30: Felj. muzyczny p. t.: „Moja pieszczotka — kilka wspomnień z dziejów kultu Szopenowskiego" — prof. St. Niewiadomski, 19.45: Prasowy dziennik radjowy, 20.00: Koncert popularny pod dyr. J. Ozimińskiego, I. Cywińska (sopr.), 21.20: Sport, 21.30: Utwory Mozarta w wyk. ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego, T. Ochlewski (skrz.) i M. Szaleski (altówka), 22.10: Kwadrans literacki — fragment z III części trylogji A. Struga p. t.: „Żółty krzyż", 22.25: Muzyka taneczna.

Nekrologja.

Wincenta Konarzewska. Dnia 24 bm. zmarła ś. p. Wincenta Konarzewska, małżonka inspektora armji gen. Daniela Konarzewskiego. Zmarła była wybitną działaczką społeczną i cieszyła się ogólną sympatją.

Z papierów po Józefie Szujskim.

—ooo—

I.

Tak się złożyło, że trzykrotnie zetknąłem się, w rozmaitych okolicznościach z resztkami korespondencji i puścizny rękopiśmiennej po znakomitym pisarzu, o którym niedawno słusznie chyba powiedziano w „Czasie", że był z rasy proroków, a choć odszedł młodo, bo w 48 roku życia, bynajmniej nie umarł wszystek. Kolejno zdam sprawę z wszystkiego, o czem wiem. Dwie pierwsze informacje dotyczą fragmentów korespondencji, która była lub jest w mojem posiadaniu, a budzi pewien interes przez to, że pochodząc z epoki burzy i naporu w twórczości Szujskiego, dotyka pośrednio lat zasadniczej przemiany, kiedy z czerwonego nieledwie zapaleńca stawał się on kodyfikatorem i organizatorem polityki konserwatywnej w drugiej połowie ubiegłego stulecia.

1. Listy do wydawcy „Dziejów Polski".

Gdy Karol Wild przystępował w r. 1862 do wydawania zeszytami we Lwowie „Dziejów Polski" Szujskiego, do których opracowania go namówił, obaj młodzi ludzie, autor i księgarz, ryzykowali wiele. Publicysta i poeta zobowiązał się dokonać pracy z dziedziny nowej dlań zupełnie i to w rozmiarach, jakich uląkłby się tego zadania każdy z ówczesnych zawodowych historyków. Księgarz nie wiedział, czy sprzeda i czy to pójdzie wogóle. Obaj zrobili dobry interes. Szujski okazał się znakomitym historykiem, Wildowi powodzenie „Dziejów Polski" umożliwiło dalszą niezwykle użyteczną pracę wydawniczą.

W niewielkiem archiwum księgarni Karola Wilda, które na krótko przed wojną znalazło się w mem posiadaniu, były rzeczy ciekawe. Kilkadziesiąt listów, autografów poezyj, niedrukowanych wierszy Kornela Ujejskiego (oprawionych przezemnie w czerwony półskórek), dalej garść listów Moniuszki do Wilda (dwa z nich z lat 1865—6 ogłosiłem w lwowskiej „Gazecie Wieczornej" około roku 1912), dalej obfite materjały do dziejów ruchu muzycznego w Galicji w tym czasie, listy wirtuozów zagranicznych, jacy wówczas u nas koncertowali i t. d.

Dwa pakiety szczególnie starannie uporządkował K. Wild. Korespondencję z widzącym jeszcze, później ślepnącym, a wreszcie ślepym zupełnie i przy pomocy specjalnej kasety piszącym Karolem Szajnochą, oraz listy Szujskiego. Z tenoru listów Szajnochy, ogłoszonych przezemnie w „Przewodniku Nauk.-Lit." z r. 1909, ocenić już można, jakie musiały być tamte do Szujskiego. I tu również pisał literat nie do kupca tylko, czy wydawcy-plantatora, lecz do przyjaciela nakładcy. Podręcznik Szujskiego czterotomowy drukowano w latach 1862—1866, wówczas, gdy wedle słów przedmowcy, historja się robiła, więc pisanie jej nieprzełamanym ulegało trudnościom moralnym. Tom trzeci z tem właśnie usprawiedliwieniem na czele wyszedł w marcu 1864, przedmowa zaś do czwartego nosi datę: 1 stycznia 1866.

Wogóle ten Szujski pochylony czasu wojny styczniowej nad korektami, budujący syntezę dziejów naszych z cegieł, które tak często sam wpierw wypalać musi, Szujski równocześnie sam siebie odkrywający i w wiecznem drogi właściwej poszukiwaniu — wydaje mi się jednym z przeciekawych i godnych szczegółowego rozważenia problemów psychologicznych doby t. zw. pozytywizmu.

Listy Szujskiego z okresu pisania i drukowania książki były z pozoru ściśle rzeczowe. Domagał się zamówienia i nadesłania potrzebnych książek, biadał, że się praca opóźnia, że korekty nadmierne i t. d. Ale przytem raz po raz, o ile dziś pomnę po latach, krótkie aforystyczne uchwyty sytuacji, zapytania i oceny sytuacji to o Langiewiczu, to o Napoleonie III, znowuż ostrożne złośliwości o chytrych przebiegach Wiednia, poczem powrót do trudności, z jakiemi walczyć trzeba nad biurkiem: Brak opracowań źródłowych z jednej strony, konieczność kiełznania własnego instynktu beletryzacyjnego, owego „deklamatorstwa (!), o które go przed sąd historji powoływał równie ofiarny działacz narodowy, jak bardzo nudny pisarz, Henryk Szmitt.

Wydawca dzieła, księgarz z niedzisiejszego zdarzenia, szedł Szujskiemu na rękę w sposób dla nas niepojęty dziś prawie. Nietylko płacił dobrze i w terminie (pamiętam jak westchnąłem z zazdrością odczytawszy poraz pierwszy tekst umowy z r. 1862!), ale przecierpliwie czekał na rękopis, sam skłopotany tragedją roku 1863 i nie opłakujący róż, gdy płonęły lasy. Był istotnie, jak pisze autor w posłowiu, „zacnym nakładcą, który daleki od pojmowania swej roli wydawcy w sensie czysto materjalnym, znosił stoicznie spóźnianie się wydania i dostarczał gorliwie dzieł potrzebnych".

Równie gorliwie zebrał później owe listy, karteczki, bruljony, rachunki, kwity, ba, wycinki z recenzyj, arkusze korekt z czasów współpracy z Szujskim. Pamiętam, że była tam równie odbitka korektowa dziennika „Hasło", w małej 8-ce jakiegoś poematu, który zdaje się z druku nie wyszedł.

Ta współpraca w najcięższych czasach scementowała przyjaźń Szujskiego z Wildem zawartą przecie niedawno, bo zimą r. 1862 w czasie pobytu pp. Szujskich we Lwowie. Gdyby się te listy dochowały były do lepszych niż nasze czasów, mógłby je jaki Związek Księgarzy wydać wraz z listami Szajnochy, jako wskazówkę-naukę dla przyszłych pokoleń wydawców, że księgarz-obywatel może również robić dobre interesy finansowe.

W przeddzień rosyjskiej okupacji Lwowa w r. 1914, opuszczając miasto w mundurze strzeleckim 1-szej brygady, dołączyłem pakiet z listami Szujskiego do szeregu innych, cenniejszych rękopisów i garści książek, które miano zabezpieczyć od zniszczenia. Mieściły się bawiem w mieszkaniu mego ojca w kamienicy „kazionnej" przy głównym dworcu kolei we Lwowie.

Woźny miał nazajutrz odwieźć pakę z rękopisami na drugi koniec miasta, a po drodze oddać książki wypożyczone z Ossolineum. Poczciwiec nieświadom tempa, z jakiem pędzić zacznie jutro historja (któż zresztą świadom był!) rozłożył sobie tę czynność na dwa dni. Najpierw odwiózł książki do Ossolineum, jutro zaś miał pojechać na Górny Łyczaków, lecz ogarnięty paniką wogóle z domu nie wyjechał.

Oglądając w sierpniu r. 1915 zgliszcza domu, w którym spłonęła moja bibljoteka, pocieszałem się tem przynajmniej, że książki ossolińskie uniknęły zagłady. A nie pocieszył mnie wcale fakt, gdy w kilka lat później w antykwarni krakowskiej kupiłem egzemplarz „Odrodzenia i Reformacji" (1881) z taką dedykacją, uszkodzoną zresztą przez introligatora: „Stanisławowi Tarnowskiemu od starego przyjaciela J. Szujski".

Wszystkich listów Szujskiego do Wilda, o ile dziś na oko ocenić z pamięci mogę, było około czterdziestu. Nie sądzę, by uszły zniszczeniu, nie natrafiłem bowiem w poszukiwaniach późniejszych na ślad któregokolwiek z moich rękopisów.

Stanisław Wasylewski.

Dział gospodarczy.

Jakie ceny zniżono dzięki akcji rządu?

Ogłoszone ostatnio rozporządzenie ministra przemysłu i handlu, obniżające cenę węgla, stanowi — jak się dowiadujemy — końcowy etap akcji rządu w dziedzinie obniżania cen skartelizowanych artykułów przemysłowych. Rząd zdecydował się na przymusową obniżkę węgla biorąc pod uwagę z jednej strony wielką rolę, jaką węgiel odgrywa w kosztach produkcji wielu towarów, z drugiej strony niemożność osiągnięcia w tej sprawie porozumienia z przedstawicielami przemysłu węglowego. W drodze przymusowej — jak wiadomo — obniżona została w październiku ub. r. również cena cukru o 20 gr. na kilogramie rozporządzeniem ministra skarbu, wydanem na podstawie ustawy cukrowej. W zakresie innych artykułów poszczególne gałęzie przemysłu zobowiązały się obniżyć ceny swych produktów na skutek akcji, przeprowadzonej przez ministerstwo przemysłu i handlu. Wysokość uzyskanych w ten sposób obniżek w okresie od października 1932 roku do chwili obecnej ilustruje następujące zestawienie: na cele opałowe o 20%, na cele przemysłowe przeciętnie o 17.5%, żelazo-sztabowe: cena zasadnicza została obniżona dwukrotnie, od 15 kwietnia 1932 roku o 10% i od 25 stycznia br. o 11.1% czyli razem około 20%, bednarka, żelazo uniwersalne, blacha, drut walcowany: ceny obniżano dwukrotnie, razem o 19%, produkty naftowe, benzyna, ceny zasadnicze i detaliczne od czerwca 1932 roku zostały obniżone o około 12%, szkło okienne o 24%, cement o 25%, odlewy stalowe o 12%, rurki izolacyjne o 20%, kwas siarkowy o 25%, wapno handlowe 15%, rury żelaziwne 6%, radjatory żelaziwne 10%, naczynia emaljowane 12%, papier kancelaryjny bezdrzewny 30%, papier gazetowy rotacyjny 16%, papier pisemny drzewny 15%, papier pakowy „Natron" 8%, worki jutowe o 11.6%, nawozy potasowe: ceny zostały przed listopadem 1932 roku obniżone dwukrotnie, razem o około 22%, nawozy azotowe przeciętnie obniżono o 18%, materjały wybuchowe jak lignozyt itd. o 4—9.5%, kwas solny 10%, sól glauberska 13%, kwas azotowy 10%, amonit o 15%. Wprowadzone w życie zniżki powinny być dokonane z zachowaniem dotychczasowych rabatów, skont i bonifikacyj. Po uzyskaniu powyższych zniżek, jak się dowiadujemy, akcja rządowa w stosunku do tych artykułów została zakończona. W chwili obecnej rząd przeprowadza jeszcze końcowe prace, zmierzające do obniżenia cen gazu i elektryczności oraz nafty. Akcja ta posunęła się już znacznie naprzód i w wielu okolicach kraju wydała pozytywne rezultaty, doprowadzając do obniżenia cen elektryczności i gazu od 10 do 25%.

Jedyne lekarstwo.

W naszem życiu gospodarczem mamy wiele zagadnień palących, od właściwego rozwiązania których zależy dalszy pomyślny rozwój polskiej rzeczywistości. Na czoło jednak wysuwa się i nad wszelkiemi innemi sprawami bezsprzecznie góruje w chwili obecnej problem oszczędności, zagadnienie kapitalizacji. Musimy to sobie jasno uświadomić i nazawsze zapamiętać, że jeżeli pragniemy wyrwać gospodarkę polską z impasu, w jakim znalazła się ona skutkiem obecnego kryzysu, jeżeli pragniemy doczekać się tego, co popularnie określa się mianem „lepszej przyszłości" — to droga do tego jest wyłącznie jedna, a nazwa jej mieści się w słowie „oszczędność". Może dla wielu będzie to „banalne", przestarzałe i t. p. Naszem jednak zdaniem jest to jedyne lekarstwo, jakie można zaordynować na wszelkie niedomagania obecne.

Istnieją trzy zasadnicze czynniki produkcji, trzy sprężyny ożywiające gospodarkę: surowce, człowiek i kapitał. Dwóch pierwszych nam, dzięki Bogu, nie brak, cierpimy natomiast na niedostatek kapitałów. Wojna światowa, a następnie okres inflacji zubożyły nasz organizm ekonomiczny, niszcząc doszczętnie lwią część kapitałów, zmieniając owoce pracy długich lat w kupę bezwartościowych papierków. A co gorsza, okres ten oduczył nasze społeczeństwo oszczędzania. Że zaś i tak w naturze słowiańskiej znajduje się pewna predylekcja do wydawania, do życia nad stan, więc też nałogi z lat inflacji tem głębiej zapuściły korzenie. Kapitalizacja wewnętrzna zaczęła się w Polsce właściwie dopiero od roku 1924 po wprowadzeniu stałej waluty. W ciągu ubiegłych dziewięciu lat rosła ona nieprzerwanie. Specjalnie silny rozwój dał się zauważyć zwłaszcza w ciągu kilku lat okresu dobrej konjunktury, t. zn. w latach między 1926 a 1929 r. Podamy tutaj dwie cyfry ilustrujące najlepiej zmiany jakie zaszły w tym czasie. Na 1 stycznia 1926 r. stan wkładów terminowych, bezterminowych i oszczędnościowych w bankach, komunalnych kasach oszczędności i spółdzielniach wynosił zaledwie 271,8 milj. zł. w czem wkłady oszczędnościowe, poza bankami prywatnemi, stanowiły 113,6 milj. zł.

W pięć lat później na 1 stycznia 1931 r. stan tych trzech rachunków, dający pojęcie o stanie kapitalizacji wewnętrznej, wzrósł przeszło osiem razy, a mianowicie do sumy 2.208,6 zł. w czem na wkłady oszczędnościowe (bez banków prywatnych) przypada 1.251,9 milj. zł. (wzrost przeszło 11-krotny).

Kryzys ekonomiczny jaki w ostatnich trzech latach gnębi cały świat osłabił dalszy rozwój procesu kapitalizacji w Polsce. Z jednej strony zmniejszyły się, na skutek redukcji zarobków, możliwości oszczędzania. Gorszym jednak był wpływ psychiczny. A mianowicie, ludzie słysząc o katastrofach finansowych zagranicą, widząc wstrząsy i załamania się najpotężniejszych walut świata — że wymienimy tutaj tylko funta szterlinga i dolara — zaczęli obawiać się o los swoich oszczędności. W wyniku tego wzmogła się tezauryzacja, pęczniała „pończocha", do której chowano zakupione z wycofanych oszczędności — złote monety rublowe czy dolarowe. O szkodliwości tezauryzacji, o stratach, jakie skutkiem utraty oprocentowania swoich oszczędności ponosi kapitalista nie będziemy pisać gdyż jest to już chyba dostatecznie znane. Pragniemy podkreślić tutaj tylko co innego. Że mamy już za sobą przeszło trzy lata kryzysu i że możemy z nich wyciągnąć pewne wnioski i nauki. Cegóż więc uczą nas te lata, co wykazują nam one? Wykazują, że linja polityki rządowej w dziedzinie waluty, kroczy nieustannie w jednym kierunku — stałości pieniądza. Widzieliśmy, że na tem stanowisku stał rząd zaciekle, że nie wprowadził ani na chwilę żadnych ograniczeń dewizowych. I postawił na swojem. Załamało się wiele walut, zachwiał się poważnie i dotychczas trzeszczy w posadach nawet sam dolar — to bożyszcze walutowe! — a złoty stoi przez cały ten czas jak mur. I coraz częściej zdarza się zagranicą — w Austrji, Niemczech, Czechach — że ludzie lokują swoje oszczędności w polskich banknotach złotych, które są dla nich synonimem pewności. A u nas w Polsce — o ironjo! — jest jeszcze moc ludzi, którzy swoje oszczędności trzymają od kilku lat w „pończosze", tracąc poważne kwoty na procencie i nie dozwalając życiu gospodarczemu na korzystanie z tych kapitałów, których ono tak bardzo potrzebuje i za których uzyskanie tak drogo musi płacić. Jeżeli więc chodzi obecnie o postawienie w Polsce zagadnienia kapitalizacji na właściwym gruncie i o rozwiązanie tego zagadnienia, to zdaniem naszem, leży ono wyłącznie w zlikwidowaniu pozostałości z lat niepokojów i perturbacyj walutowych w wyrwaniu ze społeczeństwa doszczętnie chwastu tezauryzacji. Trzeba już raz we własnym dobrze zrozumianym interesie skończyć w Polsce z „pończochą" walutową! Przecież ilość pieniędzy tezauryzowanych oblicza się na kilkadziesiąt miljonów dolarów! Wystawmy sobie, że wracają one pewnego dnia do obiegu, wpływają pod postacią wkładów oszczędnościowych do kas P. K. O. i banków. Jakże odetchnęłoby nasze życie gospodarcze, o ileż łatwiej mogłoby ono przetrwać dalszy okres depresji i przygotować się do nadchodzącej poprawy. Tezauryzacja maleje — stwierdzają to wszyscy obserwatorzy rynku pieniężnego w Polsce. Rozchodzi się jednak o tempo likwidacji tego procesu. Jeśli tempo będzie prędkie to i skutki będą bez porównania silniejsze, niżby to miało stać się dopiero po długim okresie kilku czy kilkunastu lat. Rząd robi wszystko co tylko leży w jego mocy, by zachęcić społeczeństwo do kapitalizacji. Wielka zbiornica społeczna, jaką jest Pocztowa Kasa Oszczędności została w ostatnich latach jeszcze bardziej udoskonalona. Widzimy, że rozwija się też ona nieustannie. Ostatnio przeprowadził rząd w parlamencie ustawę obniżającą kilkakrotnie wysokość opodatkowania spadków. Polska jest obecnie krajem o najniższym podatku spadkowym w całej Europie. Wszystko to ma na celu rozbudzenie i wzmocnienie kapitalizacji w naszem społeczeństwie. Pieniądz dla życia gospodarczego jest tem, co oliwa dla maszyny. By maszyna dobrze pracowała i nie niszczyła się, to musi ona mieć poddostatkiem oliwy. W tem zdaniu najjaskrawiej maluje się znaczenie kapitalizacji dla Polski i jej przyszłości. *xy.*

Kronika.

Posiedzenie Rady Towarzystwa Kolejowego polsko-francuskiego. Dnia 1 kwietnia br. odbędzie się w Paryżu posiedzenie Rady nadzorczej Towarzystwa Kolejowego polsko-francuskiego, na którem będą omawiane sprawy dalszej eksploatacji nowowybudowanej magistrali węglowej Górny Śląsk—Gdynia. Ponadto Rada ustali termin i porządek dzienny dorocznego zgromadzenia akcjonarjuszów, które odbędzie się w połowie maja rb.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 25 marca 1933 r.

Waluty: Belgja 124·50, 124·81 124·19, Holandja 359·9 , 360·7 , 358·90, Londyn 30·60 3 ·75, 30·45, Nowy York 8·918, 8·938, 8·898 Nowy York telegr 8·925 8·945 8·905, Paryż 35·07, 35·18, 34·98, Praga 26·47, 26·53 26·41 Sztokholm 162·22, 163·—, 161·40, Szwajcarja 172·30, 172·73 171·87, Włochy 45·9 , 46·13, 45·67, Berlin w obrotach pryw. 213·50.

Tendencja niejednolita.

Dolar w obrotach prywatnych 8·87¾.

Akcje: Bank Polski 75·—, Lilpop 10·50 Tendencja cokolwiek mocniejsza.

Pożyczki i papiery wartościowe 3% budowlana 41·25, 41·35, 4% inwestycyjna 105·—, 4% inwest seryjna 111·25, 105·5 , 6% konwersyjna 43·—, 5% kolejowa 38·25, 6% dolarowa 55·75, 56·—, 4% dolarowa 54·50 7% stabilizacyjna 56·—, 56·75, 56·88, Listy zastawne BGK. bez zmiany

Giełda Züryckska (PAT) Paryż 20·37·5 Londyn 17·78·5, Nowy York 5·17¼, Belgja 72·20, Włochy —·— Hiszpanja 43·90 Holandja 208·90, Berlin 123·80, Wiedeń 72·94, noty 56·85 Sztokholm 94·—, Oslo 91 —, Kopenhaga 79·30 Sofja 3·70, Praga 15·40, **Warszawa 58·—**, Białogród 6·97·5, Atény 2·95, Konstantynopol 2·48, Bukareszt 3·08, Helsinki 7·85 Buenos Aires 103 —.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 24 marca 1933 r.

Żyto 17·75—18·00, pszenica 34·00—35·00, jęczmień 681—691 g/l. 14·50—15·25, 643—662 g/l 14·00—14·50, owies 11·50—12·00, mąka żytnia 65% wł. worka 29·00—30·00, mąka pszenna 65% wł. worka 52·00 — 54·00, otręby żytnie 9·25—10·00, pszenne 10·00—11·00 pszenne (grube) 11·00—12·00 rzepak 45·00—46·00 rzepik 42·00—47·00, gorczyca 40·00—46·00, wyka 12·50—13·50, peluszka 12·00—13·00, groch Viktorja 21·00—24·00 groch Folgera 35·00—40·00, łubin niebieski 7·50—8·50, żółty 9·00—10·00 seradela 12·25—13·25, koniczyna czerwona 90·00—110·00, biała 70·00—100·00 szwedzka 80·00—110·00 ziemniaki jadalne 2·10—2·40; ziemniaki fabr. za kg % 0·11.

Ogólne usposobienie spokojne.

Ze świata.

Karjera Curwooda.

James Oliver Curwood, zmarły przed 5 laty autor „Szarej wilczycy" i innych opowieści z życia dzikiego Zachodu i puszcz kanadyjskich, miał młodość awanturniczą, karjerę pisarską niezwykłą i podobnie jak London był właściwie włóczęgą o talencie literackim.

Mały Curwood już w dzieciństwie cały dzień spędza w lesie, poluje i próbuje opisywać swoje prawdziwe lub urojone wrażenia myśliwego. Starsza siostra Jamesa posłała kiedyś taki opis do pewnego miesięcznika. Z redakcji przyszedł pochwalny list i zachęta do pracy. James dąży przedewszystkiem do zdobycia odpowiedniego wykształcenia, a gdy ma lat 15 udaje mu się zamieścić w jakimś „magazynie" pierwsze opowiadanie z życia Indjan, ale z następnemi próbami już się nie wiedzie.

Bierze się więc do handlu i do groszorobstwa. Łączy to ze swem ulubionem i przyrodzonem włóczęgostwem — chodzi od fermy do fermy i sprzedaje farmerom „niezawodny" środek leczniczy. Za pieniądze zdobyte w ten sposób, kształci się dalej. Wkońcu jest już na uniwersytecie w Milwauke, a równocześnie zarabia, jako robotnik w fabryce. Przy tem wszystkiem — oczywiście nieustannie pisze. Nowele Curwooda nie mają powodzenia, Curwood wyrabia się za to w reporterce i dzięki niej łapie posadę w Detroit. W dziennikarstwie był krótko. Fatalna pomyłka w sensacyjnym reportażu i wyrzucają go z redakcji. Curwood pracuje teraz w aptece, w drogerji i znów nieustannie pisze.

W 1902 r. zaczynają drukować jego nowele, a po pięciu latach ma na tyle rozgłosu, że rząd kanadyjski poleca mu opisanie zachodniej Kanady i kraju Dalekiej Północy. W tym czasie Curwood wydaje swoje pierwsze powieści „Łowcy wilków" i „Wśród Mormonów", potem pisze „Łowców złota", „Niebezpieczny szlak" i głośne dzisiaj powieści o zwierzętach: „Szara wilczyca", „Ban", „Władca skalnej doliny", „Włóczęgi północy".

Sławę zyskuje Curwood „Tajemnicą Johna Keitha", która rozeszła się w 100 tys. egzemplarzy. Od tej pory zaczyna mu się dobrze powodzić. Bierze duże honorarja, buduje sobie własną rezydencję, pół roku w niej spędza, a drugie pół wędruje po puszczach kanadyjskich.

Umarł niespodziewanie. Zatrucie nieświeżemi konserwami, kilkodniowa choroba i śmierć w r. 1928, po 48 latach życia.

Dyrekcja Tramwajów i Autobusów m. st. Warszawy zawiadamia, że bilety normalne kwartalne i miesięczne można nabywać w następujących punktach sprzedaży: 1) w biurze Wydz. Ruchu Tramwajów M. przy ul. Młynarskiej 2 (od godz. 9 do 15-tej, w soboty od 9 do 12-ej); 2) w Polskiem Biurze Podróży „Orbis" przy ul. Marszałkowskiej Nr. 98, Marszałkowskiej 153, Królewskiej Nr. 10, Wierzbowej Nr. 11, Nalewki 8 (od godz. 9 do 15-tej); 3) w Biurze Informacyjno-Komisowem „ICAR" w Hotelu Europejskim (od godz. 9 do 20-tej); 4) w Polskiem Biurze „Francopol" przy ul. Mazowieckiej 9 (od godz. 9 do 20-tej); 5) w biurze „Wagons - Lits - Cook" — Hotel Bristol (od godz. 9 do 18-tej), Nalewki Nr. 28/30 (od godz. 9 do 21-szej).

Osoby, nabywające bilety miesięczne poraz pierwszy, mogą je wykupywać obecnie nietylko w biurze Dyrekcji Tramwajów M., lecz również we wszystkich wyżej podanych punktach sprzedaży. Bilety ulgowe i na okaziciela będą sprzedawane tylko w biurze Dyrekcji Tramwajów, Młynarska 2. Wobec zmiany typu biletu kwartalnego, osoby nabywające te bilety, winny złożyć nowe fotografje o wymiarze 45 mm. szer. × 50 mm. dług. — Sprzedaż biletów kwartalnych na II kwartał r. b. rozpocznie się w dniu 25 b. m., a miesięcznych na kwiecień r. b. — w dniu 27 b. m.

Bilety będą ważne od chwili wykupienia.

Na zasadzie art. 52, ustęp drugi Prawa o zapobieganiu upadłości, wyznaczam termin ogólnego zebrania wierzycieli firmy Polska Spółka Akcyjna „Kauczuk" na dzień 28 marca 1933 r. godzinę 14-tą w sali Sekcji Upadłościowej Wydziału II. Handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie, z temi samemi warunkami uczestnictwa, oraz porządku dziennego, jakie obowiązywały dla zebrania w dn. 28 lutego 1933 r., lecz pod rygorem umorzenia postęp. zapobiegawczego w razie nieprzybycia w dniu 28 b. m. niezbędnej do prawomocności uchwał liczby wierzycieli.

(—) **Jan Gebethner**
Sędzia Handlowy.

(159)

ALEKSANDER LACZYSŁAW.

Pieniądz amerykański.

6) (Dokończenie).

Nieporozumienia, często nawet niedorzeczności, jakie się wypisuje na temat inflacji lub deflacji w poczytnej prasie naszej, mają, zdaniem naszem, swe źródło w tem, iż (1) nie powinno się rozróżniać trzech rodzajów inflacji — cen, pieniądza i kredytu — istnieje bowiem jedno tylko zjawisko inflacji, zupełnie niezależnie od tego, czy przejawia się ono w walucie papierowej czy złotej, inflacji niezależnej od obiegu pieniężnego, inflacji, jako zjawiska osłabienia siły nabywczej pieniądza pur et simple, i (2) w niewłaściwem rozumieniu lub komentowaniu istoty pieniądza, pieniądza nie jako materjalnego środka płatniczego, wymiennego, a jako idealnej jednostki mierniczej, obrachunkowej, pieniądza, jako „prawa do otrzymywania świadczeń wzamian za uprzednio okazane świadczenia", jak słusznie to określa Dr F. Młynarski („Kryzys i reforma walutowa"). W tem znaczeniu pieniądz jest tylko jedną z form kredytu, którego instrumentem, znakiem widomym, jest banknot lub nawet moneta skarbowa, podobnie jak czek jest znakiem widomym kredytu bankowego, będącego na usługach wystawcy czeku, podobnie jak weksel w rękach właściciela rachunku żyrowego. Koncepcja pieniądza, jako jednej tylko z form kredytu, znajduje ostatnio coraz więcej zrozumienia, bo tylko tak pojęta jego istota zdolna jest wytłomaczyć nam wiele dotychczas niejasnych zagadnień, w szczególności zagadnienie inflacji. Przykład stosunków w Ameryce najlepiej ilustruje tę prawdę, iż nie sam tylko obieg pieniężny wraz z jego szybkością decyduje o poziomie cen, i o stopniu inflacji, a że muszą tu działać inne jeszcze czynniki, dotąd mało lub wcale nie brane w rachubę przy badaniu tego zjawiska. Czynnikami temi są wszystkie inne formy kredytu, wyrażające się w depozytach wkładach, w rachunkach żyrowych, w pożyczkach i lokatach bankowych, w polisach ubezpieczeniowych, w papierach giełdowych etc.

Omawiając poprzednio obroty Systemu Rezerwy Federalnej wykazaliśmy na kilku pozycjach wielką różnicę pomiędzy latami 1929 i 1931. I tak, obrót czekowy z 367 miljardów spadł na 248 miljardów, dyskonto weksli z 60 na 14 miljardów. Tutaj dodamy kilka jeszcze charakterystycznych dla tych okresów liczb. Pożyczki udzielone przez wszystkie banki handlowe spadły z 42 na 31 miljrd., depozyty w tych bankach z 55 na 46 miljrd., obrót akcjami na giełdzie nowojorskiej spadł z 1125 miljn. akcyj na 577 miljn., zyski 500 pierwszorzędnych spółek akcyjnych spadły z 3.347 na 1.480 miljn. dol. i t. d.*).

Jeżeli więc w tych samych okresach obieg pieniężny zwiększył się o 900 miljn. dol. (z 4,746 do 5,646 miljn.), to o ileż miljardów zmniejszył się stan wszystkich innych form kredytu, cyrkulującego w organizmie gospodarczym Ameryki! Jeśli przytem zważymy, że nawet i te liczbowo i nominalnie olbrzymie jeszcze sumy kredytów są przeważnie unieruchomione, że przedsiębiorca amerykański jest chwilowo sparaliżowany działaniem wielu innych czynników ekonomicznych i politycznych, w pierwszym zaś rzędzie dysproporcją, jaka zapanowała pomiędzy warsztatami wytwórczemi miasta i wsi, pomiędzy przemysłowcem wraz z robotnikiem i urzędnikiem państwowym z jednej strony, a robotnikiem — z drugiej, jasnem się stanie, że ceny towarów, na które popyt maleje, muszą ulegać zniżce w stosunku do kredytu, który w masie swej się kurczy, aczkolwiek jedna jego forma, pieniądz, doznał znacznej ekspansji.

W warunkach tak głęboko posuniętej deflacji — wzrostu siły nabywczej pieniądza — Ameryka stanęła istotnie przed tak poważnemi trudnościami, iż nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy nie ulegnie im, czy nie skapituluje w zakresie walutowym. A przecież niedawno jeszcze największą chlubą Ameryki było to, że kiedy Europa po wojnie uginała się pod ciężarem strat, wynikłych z inflacji i dewaluacji, waluta amerykańska ani na chwilę nie odstąpiła od swego parytetu złota. Jeszcze w r. z. tak poważny ekonomista, jak J. Laurence Laughlin, pisał: „Sam fakt, że nie zostaliśmy przytłoczeni olbrzymim i zgoła niepotrzebnym wzrostem cen w wyniku obniżenia naszego standartu, tłomaczy w znacznej mierze to, iż zdołaliśmy szybko otrząsnąć się z nieszczęść i wydatków wojennych; uniknęliśmy bowiem w całym naszym handlu i wytwórczości czynnika niepewności, jaki się rodzi w spekulacji na tle ciągłych zmian w poziomie cen i w kursach waluty".

Trudno pogodzić się z takim poglądem, który n. b. jest powszechnie wyznawany nietylko w Ameryce, ale i w Europie. Ameryka, podobnie jak Europa, inflacji nie uniknęła, zdeprecjonowała ona swą walutę nie o wiele mniej, niż Anglja i Francja. Jedyna różnica polegała na tem, że waluta amerykańska była zawsze walutą złotą, w konsekwencji zdeprecjonowała się wartość złota, osłabiła się jego siła nabywcza. Wszakże wskaźnik cen ze 100 w latach 1913-14 podniósł się do 250 w r. 1920. Dolar w rzeczywistości spadł do 40 centów w porównaniu z jego przedwojenną siłą nabywczą. Dlatego też wszystko to, co się od r. 1920 w zakresie gospodarczym w Ameryce i na całym świecie dzieje, cały ten długotrwały proces fluktuacyj i kryzysów, ciągnący się do dziś dnia, pozwoliliśmy sobie swego czasu nazwać ostateczną likwidacją inflacji *), inflacji tem groźniejszej, że utajonej w złocie, i tem samem wywierającej przemożny wpływ na układ stosunków gospodarczych całego świata.

Nie uniknęła też Ameryka, jak się obecnie okazuje, przeraźliwych skutków tej inflacji. Dziś już dałoby się dość ściśle obliczyć, że na likwidacji swej inflacji poniosła ona niemniej strat, niż kraje europejskie, dotknięte hiperinflacją. Olbrzymi, w paręset miljardów dolarów idący majątek, będący jeszcze kilka lat temu najrealniejszą wartością, dawał bowiem posiadaczom tego majątku dochód normalny dziś zniknął, ulotnił się, przestał istnieć. Powtórzyło się jota w jotę w Ameryce z walutą złotą to samo, co w Polsce i w Niemczech z walutą papierową. Czyż w tych zjawiskach pieniężno-kredytowych, pozornie tak jawnych, materjalnych, matematycznych, nie tkwi doza niepojętej metafizyki? Czy J. P. Morgan nie miał słuszności mówiąc, że filozofja pieniądza tai w sobie niemniej przedziwnych zagadek, niż wszelkie inne tajemnice bytu?

Pozostawałoby nam jeszcze pokusić się o odpowiedź na jedno z najbardziej realnych i praktycznych pytań, mianowicie, czy dolar po tem wszystkiem, co się z nim stało, ulegnie dewaluacji? Czy Amerykanin zgodzi się na zmniejszenie ilości złota w tym papierku, któremu zawsze oddawał pierwszeństwo przed metalem złotym? Zdajemy sobie możliwie w naszych warunkach (oddalenie w przestrzeni i w czasie od centrów dyspozycyjnych w Ameryce) dokładnie sprawę z trudności, w jakich znalazła się waluta amerykańska. Oceniamy należycie tragedję budżetów rządu federalnego, rządów stanowych i miast, pogłębianą tradycyjnie wysoką stopą życiową obywatela amerykańskiego i wysokiemi zarobkami robotników, którzy nie chcą rezygnować ze swych zdobyczy. Przewidywaliśmy w swoim czasie, jak się okazało — słusznie, że Ameryka w dążeniu do zachowania parytetu swej waluty będzie musiała uciec się do przejściowego zawieszenia wymienialności biletów na złoto, by tą drogą uchronić się przed skutkami psychozy panicznej ludności, która nagle spostrzegła, że złoto może być pewniejszem zabezpieczeniem jej resztek oszczędności, niż pieniądz papierowy lub wkład w banku. Wiemy, jak niebezpiecznym elementem w systemie monetarnym U. S. A. jest zapas srebra w skarbie oraz emitowane na tej podstawie certyfikaty srebrne w ilości ok. 800 milj. dol. Ciężar tego srebra gotów w chwili poważniejszego runu na złoto przygnieść beznadziejnie całą strukturę monetarną U. S. A.*). Znamy miljardowe liczby zadłużenia obligacyjnego, hipotecznego i wekslowego całego przemysłu, rolnictwa i nieruchomości miejskiej. Mamy przed sobą całą tragikomedję trustów inwestycyjnych, holdingów użyteczności publicznej i towarzystw kolejowych. Śledzimy wyrafinowane ataki na dolara ze strony innej waluty światowej — funta szterlinga, zwłaszcza po porzuceniu parytetu złota przez Unję Południowej Afryki, która wszakże swego czasu, w obawie przed konkurencją dolara na rynkach światowych, zmusiła poprostu Londyn do powrotu do standartu złota. Widzimy zamęt w nowej partji rządzącej, demokratycznej, jaki zapanował w niej po dojściu do władzy, w sprawach taryfy celnej i długów wojennych. Słowem wszystko to mamy stale na uwadze, mimo to jednak sądzimy, chcemy wierzyć, że dewaluacja dolara żadnej z tych trudności nie złagodzi, żadnego z tych wielkich problemów Ameryki dzisiejszej nie byłaby zdolną zadowalająco rozwiązać.

Czy dewaluacja bez inflacji jest możliwą? Nie, bo złota Ameryce nie brak. A czy potrzebną jest Ameryce inflacja? Także nie. Usiłowaliśmy właśnie wykazać, że Ameryka likwiduje swoją kilkanaście lat trwającą inflację, więc miałażby leczyć zastarzałą chorobę infekcją tej samej choroby?

Od pierwszych wstrząsów w Europie, spowodowanych słuchami o dewaluacji dolara zajmujemy stale na tem miejscu stanowisko oporne, usiłując dowieść bezpodstawność tych słuchów**). Dotychczas też nie wydaje nam się, aby dolar na wyzew licytacyjny nawet tak wnikliwego ekonomisty, jak I. Matuszewski, który mu już zapowiedział 2 i ½ przed ostateczną plajtą, doczekał się fatalnego wykrzyku 3.

*) Dane statystyczne w tej pracy czerpiemy głównie z ostatniego tomu „Statistical Abstract of the U. S." z r. 1931. Tom następny, obejmujący 1932 r., ukaże się dopiero w połowie r. b.

*) Pogląd ten uzasadniliśmy w artykule „O poziom depresji" w „Dniu Polskim" z dn. 1 stycznia r. b.

**) P. także artykuł w tej sprawie „Złoto Stan. niej przez autora w artykule „Sprawa Srebra" w miesięczniku „Nasza Przyszłość" tom 16 i 19.

*) P. także artykuł w tej sprawie „Złoto Stan. Zjedn." w „Gazecie Bankowej" Nr. 21-22, 1931 r.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.